

magazyn

997

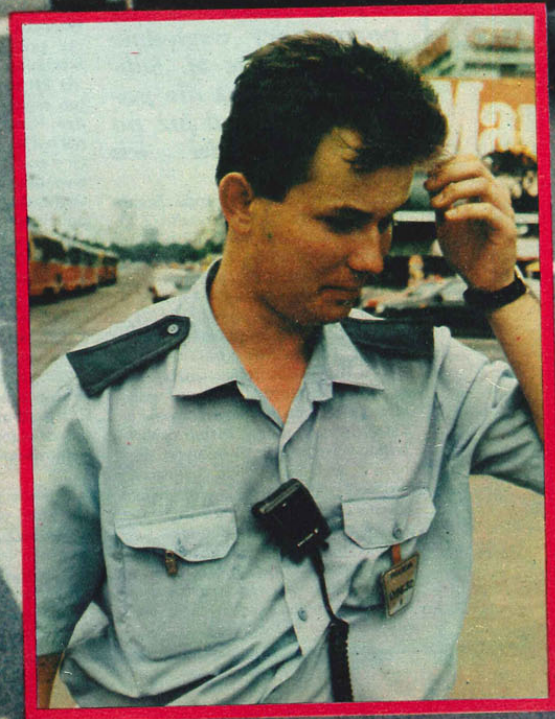
kryminalny

• NR 16 (2007) • 20 VIII 1995 r. • Cena 1 zł 20 gr (12 000 zł) •

PL ISSN
0867-0404
Nr indeksu
365661



- SŁUŻBA NA „PATELNI”
- Biuro poselskie w małym fiacie
- DZICZYŻNA W CENIE



zdj. Krzysztof Makrzyński

Stołeczna policja zatrzymała sprawców głośnego zabójstwa dokonanego w maju przy ulicy Rembielińskiej na warszawskim Bródnie.

Zdarzyło się to w niedzielę, 20 maja. Przed godz. 5.00 rano do mieszkania Władysława i Bożeny W. mieszkających wraz z dorosłym synem Jarosławem ktoś zadzwonił. Pan W. otworzył i od razu w drzwiach został postrzelony. Napastnicy weszli do mieszkania, gdzie następnie zastrzelili jego żonę Bożenę i 25-letniego syna Jarosława. O zdarzeniu powiadomili policję sąsiedzi. Matka i syn już nie żyli, ciężko rannego Władysława W. zabrano do szpitala, gdzie po kilku dniach zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Warszawska policja prowadziła w tej sprawie intensywne śledztwo. W mieszkaniu zamordowanych znaleziono 13 łusek od pocisków z karabi-

POTRÓJNI MORDERCY UJĘCI

nu maszynowego typu Kałasznikow i wiele innych śladów. Dwa miesiące pracy służb operacyjnych KRP Praga-Północ i KSP przyniosły rezultaty. Krąg systematycznie zacieśniał się wokół kilku osób, aż wreszcie ustalono, że sprawcami zabójstwa przy ul. Rembielińskiej są 23-letni Arkadiusz P., nie pracujący, kawaler, dotychczas nie karany, 33-letni Grzegorz T., żonaty, nie pracujący, nie karany, oraz 24-letni Jacek K., nie pracujący, żonaty, również nie karany.

Z policyjnych ustaleń wynikało, że mężczyźni ci są prawdopodobnie również sprawcami napadu na konwojenta jednej z firm ochroniarskich. Miało to miejsce 17 lutego przy ul. Turbinowej, gdzie ok. godz. 17.00 dwóch nieznanymi napastników sterroryzowało karabinem maszynowym konwojującego pieniądze mężczyznę i zrabowało około 400 milionów starych złotych. Na miejscu tego zdarzenia pozostały łuski po dwóch nabojach wystrzelonych, na szczęście niecelnie, w konwojenta oddających się sprawców

napadu. Badania przeprowadzone przez CLK KGP wykazały później, że broń, z której strzelano do konwojenta jest tą samą bronią, z której zastrzelono rodzinę W.

Akcję zatrzymania trzech podejrzanych o te przestępstwa mężczyzn wyznaczono na 27 lipca. Wiadomo było, że są uzbrojeni, należało więc zachować daleko idące środki ostrożności. Do akcji zatrzymania przestępców włączono pluton specjalny KSP. Wczesnym ranem policja weszła jednocześnie o tej samej porze do mieszkań wszystkich trzech podejrzanych. Przestępcy byli całkowicie zaskoczeni. Jeden z nich powiedział: — „gdymy miał w domu kałasznikowa, żywcem byłoby mnie nie wzięli”.

Informacje o posiadaniu przez przestępców broni potwierdziły się. W mieszkaniach zatrzymanych policja znalazła pistolet Walther z kilkoma sztukami amunicji, 107 sztuk amunicji kal. 7,62, dwie sztuki broni pneumatycznej, ręczne miotacze gazowe, hełm, kominiarki, kamizelki

kułoodporne i inne przedmioty służące do dokonywania przestępstw.

W wyniku dalszych działań operacyjnych policjanci ustalili, że karabin maszynowy znajduje się na działce jednego z zatrzymanych. Przeszukanie działki potwierdziło tę informację i pozwoliło odzyskać kałasznikowa.

Zatrzymani mężczyźni początkowo odmawiali składania wyjaśnień, ale dość szybko pod ciężarem dowodów przyznali się do popełnienia obydwu przestępstw. Motyw napadu na konwojenta był oczywisty — chodziło o rabunek pieniędzy, natomiast motyw brutalnego mordu dokonanego na rodzinie W. okazał się zupełnie inny niż dotychczas przypuszczano. Nie chodziło bowiem o przestępcze porachunki między sprawcami a główną ofiarą, którą był Jarosław W., lecz o ... kobietę. Sprawcy i ofiara znali się bardzo dobrze, od lat byli kumplami z tego samego osiedla. Jarosław W. miał to niestety, że zakochał się w dziewczynie kolegi. Podobno kochali się w niej wszyscy czterej. Zdrada i zazdrość stały się powodem zastrzelenia Jarosława W. Jego rodzice zginęli przypadkiem. Po prostu zbyt dobrze znali mężczyzn, którzy przyszli zabić ich syna, aby mogli pozostać przy życiu.

Wykrycie sprawców tego zabójstwa jest niewątpliwie sukcesem warszawskiej policji. Sprawa ta nasuwa jednak również smutne refleksje. Z informacji policji wynika, że wiele osób wiedziało, kim są zabójcy rodziny W., nikt jednak nie pomógł policji. Jak to określił nadkom. Witold Gierałt, rzecznik prasowy KSP, „woleli żyć obok zabójców niż ich wskazać”.

ELŻBIETA SITEK

CZY ZŁY LOS?

Jechali prawidłowo. Uważnie śledzili, co dzieje się na chodnikach, a zwłaszcza przed witrynami sklepów. Ulica Jana Pawła II była o tej porze nocy względnie pusta. Mijając al. Solidarności chyba nie pomysłeli, że stąd już po chwili dopędzi ich śmierć.

Była ostatnia lipcowa środa. Zegariki wskazywały 3.30 nad ranem. Z al. Solidarności wynurzył się niczym kula bordowy polonez. Z olbrzymią siłą wpadł na nie oznakowany, policyjny radiowóz marki Renault 19, w którym siedzieli czterech policjantów, a m.in. 34-letni st. post. Henryk Dymerski i jego rówieśnik aspirant Adam Kurowski. Pełnili służbę wywiadowczą. Ich radiowóz pod wpływem uderzenia przekoziółkował kilkanaście razy, rąbnął w słup oświetleniowy i wreszcie zwinęty w harmonię wyładował pod balustradą wystawy sklepowej. Na słup wpadł również polonez, prowadzony przez Jana C., mieszkańca Radomia.

Policjanci: Henryk Dymerski i Adam Kurowski zostali ciężko ranni. Koledzy z innych radiowozów wezwali pogotowie ratunkowe. Na wpół przytomnych funkcjonariuszy od-

wieziono do szpitala MSW przy ul. Wołoskiej. Rozpoczęła się dramatyczna walka o ich życie.

Pomimo wysiłków i ofiarności lekarzy oraz personelu medycznego o godz. 5.20 zmarł kierowca renaulta, asp. Adam Kurowski. Dalej trwała walka o uratowanie życia st. post. Henryka Dymerskiego. Kilkudziesięciu policjantów z KRP Warszawa Śródmieście mających grupę krwi „O Rh plus” zgłosiło się, by oddać ten najcenniejszy lek swemu koledze. Niestety, i w tym przypadku finał był tragiczny. Wkrótce po operacji o godz. 12.50 zmarł drugi ranny w wypadku policjant st. post. Henryk Dymerski. Był kawalerem. Służbę w policji pełnił od dwóch lat.

Asp. Adam Kurowski pozostawił żonę i 7-letnie dziecko. W policji pracował od piętnastu lat.

Dwaj pozostali wywiadowcy, którzy w chwili wypadku znajdowali się w kabinie policyjnego renaulta 19, odnieśli lekkie rany. Winę za tragiczny wypadek ponosi kierowca bordowego poloneza, Jan C. z Radomia. Na miejscu zdarzenia sam stwierdził: — Zagapiłem się i wymusiłem pierwszeństwo przejazdu.

Dzień wcześniej, w pogoni za złodziejami samochodów, zaślubił za kierownicą służbowego radiowozu st. sierż. Jerzy Grygiel, najlepszy w br. funkcjonariusz drogowki w województwie wrocławskim.

Załoga radiowozu prowadzonego przez st. sierż. Jerzego Grygiela

otrzymała informację, że z parkingu w Aleksandrowie Kujawskim skradziony został seat z niemieckimi numerami rejestracyjnymi. Opanowane przez złodziei auto ruszyło na pełnym gazie międzynarodową trasą nr 1 w kierunku Włocławka. Pilotowało go granatowe audi.

Zawiadomieni o kradzieży policjanci z KRP we Włocławku urządzili blokadę z kolczatek. Kilka kilometrów przed blokadą znajdował się patrol ruchu drogowego z kierowcą Jerzym Grygielem. Gdy skradziony seat przeleciał niczym wicher, policyjny volkswagen vento ruszył za nim w pościg. Nagle przy prędkości 160 km/h kierowca radiowozu st. sierż. Jerzy Grygiel zaślubił. Załóżcie groził tragiczny wypadek. Sytuację opanował jednak siedzący obok kierowcy policjant Waldemar Urbański, który przy prędkości 160 km/h przejął kierownicę i redukując prędkość zatrzymał policyjne auto. Stojąc już bezpiecznie na poboczu wezwał pogotowie ratunkowe i rozpoczął reanimację kolegi.

Nieprzytomnego policjanta zabrano do szpitala. Wkrótce policjant zmarł.

Miał 47 lat. W policji pracował już dwudziesty rok. Podczas badań lekarskich jego stan zdrowia nie budził zastrzeżeń. Pozostawił żonę i dwóch synów.

★ ★ ★

Do obydwu tragicznych wypadków nie można mieć krytycznych uwag. Policjanci, którzy w nich uczestniczyli, wykonywali swoje obowiązki zgodnie z prawem i regulaminem służbowym. Zasłużyli na pełne uznanie ze strony policyjnego

środotowiska. A że zły los stał się ich udziałem...

Rok 1995 zapisze się jako czarny rok w policyjnych kronikach. Do końca lipca zginęło ośmiu funkcjonariuszy. Wszyscy w związku ze służbą. Natomiast bez tego związku — jeszcze dwunastu. Razem dwudziestu.

Wypadki chodzą po ludziach — głosi stare przysłowie. Nie omijają też policjantów. Oni ponadto mają ustawowy obowiązek narażać się, ponosić ryzyko.

EDWARD NOWAK

SYSTEM IDENTYFIKACJI NARKOTYKÓW



produkcji amerykańskiej

Dokładnych informacji udziela dystrybutor:

DELTA SERVICE
Zielonka k. Warszawy
ul. Marecka 66
tel. (0-2) 781-82-58,
fax (0-2) 781-83-95

WYKRYWACZE BRONI, METALI, MILITARIÓW, ZŁOTA

Ryszarda 44,
PPHU „ARMAND” 05-800 Pruszków
tel. (0-2) 758-73-48



WYBÓR ZDARZEŃ KRYMINALNYCH pod redakcją MARII PAWLAK

STÓJ, POLICJA!

PŁONĄCE SAMOCHODY

W ostatnim tygodniu lipca (od 23 do 29) na polskich drogach wydarzyło się prawie 2000 wypadków drogowych, w których zginęło około 200 osób, a ponad 2400 było rannych. Wyjątkowy też był urodzaj na pożary podczas kolizji (dane za I półrocze w nr. 17 „MK 997”).

● 23 lipca w woj. krakowskim kierowca Citroena zasnął za kierownicą i uderzył w tył poloneza. W wyniku wypadku spłonęły oba samochody i czworo pasażerów poloneza (w tym troje dzieci).

● 25 lipca w woj. radomskim kierowca poloneza nie zachował należytej ostrożności i spowodował wypadek, w wyniku którego zapalił się ambulans-sanitarka. W płonącym samochodzie śmierć poniosła przewożona pacjentka.

● 26 lipca na drodze koło Strzelina (woj. wrocławskie) podczas wyprzedzenia zderzyły się Łada i skoda favorit. W wyniku zderzenia spłonęła skoda wraz z jadącymi w niej trzema osobami. Wypadku tego nie przeżył też kierowca Łady.

M.P.

ZBRODNIA W LESIE

W lipcu prokurator rejonowy w Słubicach (woj. gorzowskie) wydał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu pięcioro nastolatków w wieku 17–18 lat (czterech chłopaków i jednej dziewczyny), mieszkańców Kostrzyna. 16 czerwca przy drodze Kostrzyń-Słubice, w niezwykle brutalny sposób, dokonali oni zabójstwa obywatela RFN Gerda F., lat 35, jadącego w interesach do miejscowości Dębno. O tym, że ich ofiarą padł Niemiec, zdecydował przypadek. Idąc szosą zauważyli stojące na poboczu BMW, a przy nim mężczyznę otwierającego bagażnik. Młodzi ludzie, którzy wcześniej podjęli decyzję, że zdobędą drogi samochód zachodniej marki, zdecydowali się błyskawicznie. Zaatakowali Gerda F. i zadając mu liczne ciosy pałąk, drewnianym kołkiem i nogami spowodowali jego zgon. Ofierze zabrali portfel, w którym znajdowało się 100 marek. Ciało zaciągnęli w głąb lasu i zakopali. Potem pojechali BMW na dyskotekę. Następnego dnia porzucili samochód w pobliżu wioski Chwarszczany i podpalił.

Wiele żmudnych i rozłożonych w czasie czynności musieli wykonać policjanci z komisariatu w Dębnie, aby na podstawie jedyne go śladu, jakim był wrak spalonego BMW, ustalić los jego właściciela, a następnie zidentyfikować zabójców. Jak mnie poinformowano w KWP w Gorzowie Wielkopolskim, jest to jedna z najbardziej bulwersujących zbrodni, jakie popełniono w tym województwie.

P. Kit.

SAMOWOLA

Niecodzienne wydarzenie rozegrało się na trasie wylotowej z Warszawy do Łomianek oraz na jednej z ulic tej podwarszawskiej miejscowości. Czterej pracownicy Biura Ochrony firmy Perun, pełniąc funkcje kontrolne na stałym posterunku doszli do wniosku, że kierowca przejeżdżającego samochodu marki Jelcz jest nietrzeźwy. Zamiast przekazać swoje uwagi najbliższej jednostce Policji, sami postanowili wymierzyć nietrzeźwemu sprawiedliwość.

Mając do dyspozycji mercedesa, ruszyli w pościg za jęczem i zmusili go do zatrzymania się. Z pałkami w rękach zażądali od kierowcy dokumentów i poddania się testowi na zawartość alkoholu we krwi.

W Jelczu, obok kierowcy, znajdowali się jego brat z dwoma dorosłymi synami. Załoga ciężarówki była przekonaną, iż dokonano na nią napadu. Chwyciła za ślusarskie klucze i zaczęła się bronić, a następnie uciekała.

Pracownicy Biura Ochrony nie dali za wygraną. Podjęli pościg, tym razem w dwa samochody. Znowu dopędzili Jelcza w Łomiankach i zmusili kierowcę do zatrzymania się. Załoga Jelcza ponownie zaczęła się bronić. W wyniku bójki kierowca Jelcza doznał obrażeń głowy. Zmuszony był udać się niezwłocznie do lekarza.

Policjanci wkrótce po zdarzeniu ustalili personalia sprawców pobicia. Czworkę „ochroniarzy” osadzono w policyjnej izbie zatrzymań do dyspozycji prokuratora.

E.N.

„POLICJANT” Z BIAŁYM PSEM

Wojciech S. i Roman R. pracują w firmie ochroniarskiej w Gdyni. Około godziny w pół do pierwszej w nocy przewozili pieniądze pobrane od ochroniarzy firm w Pruszczu Gdańskim. Utargi mieli wrzucić do skrzynki bankowej w Gdyni. Było tego 7 worków o łącznej sumie około 4 miliardów starych złotych.

Na skrzyżowaniu ulic Zwycięstwa i Bernardyńskiej zauważyli policjanta w czapce charakterystycznej dla funkcjonariusza ruchu drogowego. Ten zatrzymał ich i podszedł do samochodu (nowego mercedesa), ale zamiast poprosić o okazanie dokumentów...

Wyciągnął pistolet i przystawił go do skroni kierowcy. W tym samym momencie do samochodu podbiegł inny mężczyzna, ubrany po cywilnemu, wpadł na tylne siedzenie i użył środka usypiającego w aerozolu. Po chwili obaj pasażerowie mercedesa, młodzi

ochroniarze, mający przy sobie broń palną, smacznie spali.

Po odzyskaniu świadomości stwierdzili, że są skuci kajdankami, a w samochodzie nie ma oczywiście worków z utargami, a także brakuje kluczyków w stacyjce. Wyszli z mercedesa, zatrzymali taksowkę i dojechali do najbliższego KRP w Sopocie.

Pamiętali jeszcze, że zatrzymujący ich „policjant” miał około 180 cm wzrostu, był barczysty i wysiadł z ciemnego poloneza, w którym siedział duży biały pies...

T.N.

NIE CHCIAŁ BYĆ JELENIEM

Tej nocy z 26 na 27 lipca br. dwaj stali bywalcy baru, jak zwykle nie mieli ani grosza, a pić im się chciało. Uważnie więc lustrowali barowych gości.

Jednym z namierzonych stał się 34-letni Ryszard S. ze Świdnicy. Podszedł do niego grzecznie wyglądający chłopczek, jak się później okazało, 17-letni Waldemar J. Poprosił o pewną kwotę na piwo. Ryszard S. odmówił. Swoją sprzeciw opatrzył cierpkim komentarzem pod adresem nielata. Ten zaś wrócił do kumpla.

O godz. 2.00 Ryszard S. wszedł do pobliskiego parku. Nagle stanęli przed nim dwaj znajomi z baru. Rzucili się na Ryszarda S. i z wyjątkową agresją pobili go. Gdy padł nieprzytomny, zbiegli.

Przechodnie zawiadomili pogotowie ratunkowe i policję. Ryszard S. nie przeżył. Zmarł po dowiezieniu do szpitala.

W toku działań operacyjno-śledczych ustalono nazwiska napastników. Pół kilku godzinach od wydarzenia policjanci z KRP w Świdnicy zidentyfikowali, a następnie zatrzymali sprawców śmiertelnego pobicia Ryszarda S. Wkrótce za swój czyn odpowiedzą przed sądem.

E.N.

W.G.

OSTATNI SPACER

14 lipca br. 25-letni mieszkaniec Legnicy, Adam M., wyszedł na spacer z psem, była godzina 18.00, gdy przechadzał się ulicą Książęcą, przy której mieszkał. W trakcie spaceru psu najwyraźniej nie spodobał się przechodzący ulicą Stanisław H., znany w okolicy z awanturniczego trybu życia. Między właścicielem psa a przechodniem wywiązała się sprzeczka i szarpanina. Zanim ktokolwiek zorientował się, co się stało, Adam M. leżał na ziemi, a Stanisław H. okładał go kopniakami po całym ciele.

Lekarze pogotowia ratunkowego, które zabrało nieprzytomnego Adama M. do szpitala, nie byli w stanie go uratować, gdyż okazało się, że mężczyzna ma dwie głębokie rany brzucha zadane ostrym narzędziem i stracił dużo krwi.

O zdarzeniu szpital niezwłocznie poinformował policję, która przybyła na miejsce zdarzenia i przy pomocy świadków dość szybko ustaliła sprawcę śmierci Adama M. Stanisław H. (narodowości cygańskiej) miał w domu kolekcję kilku noży, jednego z nich użył podczas bicia swej ofiary.

Na wieść o śmierci Adama M. w zamiarze pomśczenia go zjawił się szwagier, 43-letni Romuald C., który pijany, z siekierą w dłoniach zbliżył się do policjantów i sprawcy, chcąc go zaatakować. Gdy z okrzykiem „Cygan morderca!” rzucił się w kierunku policjantów, padł strzał ostrzegawczy. Napastnik zamachnął się ponownie siekierą — padł kolejny strzał...

Dopiero syn Romualda C. powstrzymał krewkiego ojca i pomógł policjantom w jego obezwładnieniu.

Stanisław H. i Romuald C. zostali tymczasowo aresztowani. Pierwszy odpowie przed sądem za użycie niebezpiecznego narzędzia (noża) ze skutkiem śmiertelnym, drugi — za czynną napaść na policjantów.

Radio dla Ciebie

MAGAZYN MOTORYZACYJNY
WARSZAWA
tel. 44 95 35

FM ○ 67,94 ○ 68,03 ○ 72,53 ○ 92

**STUDIUM SŁUŻB OCHRONY OSÓB, MIENIA
I USŁUG DETEKTYWISTYCZNYCH „CRIMEN” S.C.**

prof. dr. hab. Cz. Grzeszyka i mgr. inż. pilota E. Zduńskiego
00-908 Warszawa 49, skr. pocz. 51
tel./fax 638-89-36, tel. 47-93-53,

**OGŁASZA NABÓR
NA 3-MIESIĘCZNE SZKOLENIE**

Rozpoczęcie zajęć 22 września o godz. 16.30
w Warszawie, ul. Kocjana 3.

Zajęcia będą się odbywać co drugi tydzień w piątki (16.30–21.50)
oraz soboty–niedziele (9.00–16.30).

Wykształcenie minimum zawodowe. Liczba miejsc ograniczona.
Program szkolenia zatwierdzony przez Komendę Główną Policji.

**W IV kwartale ukaże się w sprzedaży 800-stronicowe „Vademecum
Policjanta, Agenta Ochrony i Detektywa”**

DZICZYNA NA

Kłusownik kojarzy nam się najczęściej z mężczyzną skradającym się po lesie z wnykami lub sidłami, instalującym je w dobrze sobie znanych miejscach i przychodzącym wieczorem po łup w postaci sarny lub lisa. To wyobrażenie jest jednak niepełne. Okazuje się, że równie niebezpiecznymi kłusownikami są np. myśliwi zrzeszeni w różnych kołach łowieckich, używający do kłusowania legalnie posiadanej broni myśliwskiej, a wnyki i sidła to tylko drobna część akcesoriów stosowanych na co dzień w naszych lasach przez kłusowników nie zrzeszonych.

Pan Zbigniew Nowak, główny specjalista ds. zwalczania szkodnictwa leśnego w Zespole ds. Obronności i Ochrony Mienia w Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych przedstawił mi z niezwykłą pedanterią wszystkie ustawy, zarządzenia i przepisy, jakie obecnie obowiązują w tej kwestii, jak i przebogate zbiory strażników leśnych z całej Polski, którzy rozbroili tony kłusowniczego sprzętu.

Otóż kłusownictwo jest jedną z czterech grup szkodnictwa leśnego. Udokumentowane straty, jakie w jego wyniku odnotowano w ub. r. sięgają półtora miliarda starych złotych. Jaka jest ciemna liczba, a więc ile zwierzyzny skłusowano i wyprowadzono z lasu bez wiedzy strażników leśnych? Tego chyba nie wie nikt. Jedni uważają, że te półtora miliarda zł należy pomnożyć przez 2, inni że co najmniej przez 10.

Zatrzymanie kłusownika wynoszącego z lasu bezprawnie upolowaną zwierzynę nie jest sprawą łatwą ani bezpieczną. Powszechnie znane są pogroźki czy inne metody zastraszania strażników leśnych, łącznie z czynnymi na nich napaściami. Pamiętamy chyba jeszcze głośnie prawdziwą wymianę ognia między kłusownikami i strażnikami leśnymi w Suchedniowie (okolice Gór Świętokrzyskich) — najbardziej zagrożony pod tym względem rejon w kraju. Łącznie z obu stron oddano 29 strzałów.

Tego typu sytuacje zdarzałyby się z pewnością częściej, gdyby nie przepisy zabraniające strażnikom leśnym używania broni do ratowania mienia leśnego. Strzelać wolno tylko w obronie własnej lub innego człowieka. Toteż jeśli kłusownicy sami nie rozpoczną wymiany ognia, leśnicy, mimo że uzbrojeni, mogą ich



GORAČO

Jeďnyte gonić, w biegu perswa-
dować, a gdy dogonią użyć siły
fizycznej. O skutecznosci takich
działań chyba nie trzeba pisać.
Absurdem według Dyrekcji
Generalnej Lasów Państwowych
! jest także i to, że strażnicy leśni
nie mogą sami prowadzić spraw
o kłusowniczość, a jeďnyte wrio-
wszczęćie postępowania w
związku z art. 199 k.k., czyli kra-
dzieżą mienia. Prokuratura zleca
więc robotę policjantom z miej-
scowego komisariatu, a ci z reguły
są tak obłożeni innymi, ważniej-
szymi sprawami, że nie mają zbył
wiele czasu na podobne "błaho-
stki".

Poza tym żaden policjant nie
zna ani lasu, ani środowiska
miejscowych kłusowników tak
dobrze, jak strażnik leśny. To on
wie, gdzie należyby urządzić
kaszadkę, w czyjej chałupie szu-
kać sarnich udców w czy jelenich
rogów bezprawnie zagarniętych
z państwowych lasów.

Strażnicy leśni coraz bardziej
więc narzekają na swoją bezsil-
ność, bezbronność i wzrastającą
niechęć do samych siebie. Niedaw-
no jeden z nich, wracając wie-
czorem do domu został pchnięty
nożem. W swoim środowisku żyją
czorem do domu został pchnięty
nożem. W swoim środowisku żyją
czorem do domu został pchnięty
nożem. W swoim środowisku żyją

Wracając do wybranych prze-
ciężnych mieszczuchów, o których
napisałem na wstępie, kłusow-
nik Pan Zbigniew Nowak wymienił
mi z pamięćci i bardzo szczegóło-
wo opisał aż dziesięć zróżniczo-
wanych typów narzędzi sioso-
wanych przez zupełnie bezdu-
sznych, dających się posądzać
o wręcz sadystyczne skłonności
kłusowników. Bo jak inaczey na-
zwęć człowieka, który instaluje
na drzewie np. haki reżnicze z
przynętą na wysokości około me-
tra nad ziemią? Zwierzę, najczęś-
ciej lis, podsłakakuje, chwytając py-
hak. I tak nabitę wisł godzinami,
zanim skona w straszliwych me-
dla kawalka mięsa lub skóry, kto-
rą można sprzedać, nie ma żad-
nych granic.

Z kolei niektóre instalowane w
lasach pułapki żelazne są tak du-
są w stanie pogruchoć kości do-
rosemu człowiekowi! Idącemu
np. na spacer przez las, szukają-
cemu grzybów.

Opisanie wszystkich rodzajów

potrząsków żelaznych, narzędzi
metalowych, pułapek, urządzeń
elektrycznych, samostrajców,
nawet materiałów protrechni-
cznych zajęłoby zbył wiele
miejsc. Pomysłowość ludzka i
idą w parze.

Zdecydowanie bardziej huma-
nitarnie kłusują myśliwi, choć
sam ten fakt wydaje się szokują-
cy z innych względów. Kiedyś
nawet, wtedy jeszcze nieświa-
domie, byłem tego świadkiem.

Otoż mój znajomy jest myśli-
wym. Kiedyś zabrał mnie na po-
lowanie, posadził na drzewie i
kazał obserwować las od strony
kartoflińska, a sam z bronią w ręku
położył się w trawie. Już po chwili
! na całą okolicę rozniósł się je-
go zdrowe i głośnie chrapanie.
Po kilkunastu minutach, kido-
re wydał mi się doba, zdrętwia-
tem tak, że niektóre części moje-
go ciała (zwłaszcza te bęďące w
bezpośrednim kontakcie z kona-
rem drzewa) wydały mi się bar-
dziel (warde od gąteź, na której
siedziałem. Kiedy już niewgody
przewyciężyły moje ambicje i
postanowiłem poddać się i zejść
na ziemię, zobaczyłem nagle
ogromne zwierzę wcinające kar-
tofle, które przyszło dokładnie z
przeciwnej strony, niż spodzie-
wał się mój kolega myśliwy.
Rzuciłem na niego gąteźkę. Na-
tychmiasł się obudził i wycełował
broni. W przecięną stronę niź
pasł się dził. Pokazałem mu pal-
cem, żeby się odwrócił. Zrobił to!

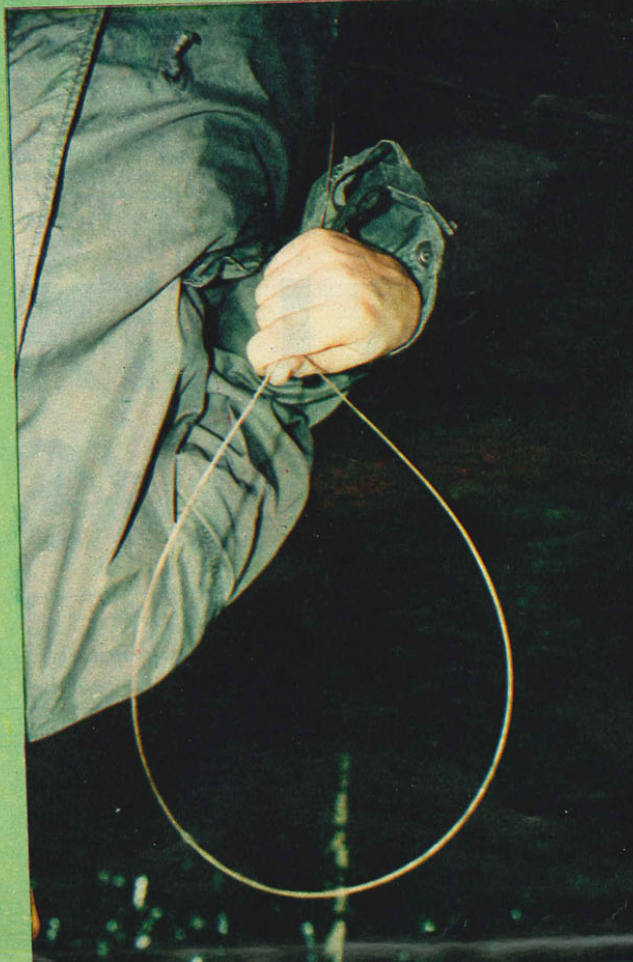
Kiedy skończył taniec radości
myśliwego, nagle zamart w bez-
ruchu i zaczął nadsiuchiwac. Po-
tem stwierdził: "wiejemy!" I ledwo
nadążyłem cwałować za nim po
kartofliisku. Gdy ukryliśmy się w
lesie tłumaczy mi, że nie chce
spotkać się z leśnikiem, bo ten
zaraz chciałby się podzielić z do-
byczą, że taki pazerny i natrętny.

Dzika przylaszczyłszy do sa-
mochodu dopiero nad ranem,
kiedy słyszane w ciemnościach
kroki oddały się. Wówczas do-
głowy mi nie przyszo, że mógł to
być np. okres ochronny na dziki,
albo że mój znajomy myśliwy
wyczerpał już przyznany mu w
kolejowickim limiit odstrzału na
dzika tip. Teraz dopiero wiem, że
te właśnie przepisy są nagnimnie
tamane przez samych myśliwych,
którzy kłusują jakby w majestacie
prawa.

Najbardziej zagrożonymi kłu-
sowniczym zwierzętami leśnymi
są sarny (ze względu na ich wro-
dzoną ufnosć, najłatwiej je po-
dejść), jelenie, dziki i zające. Po-
tem dopiero plasują się lisy, co
chyba świadczy o przewadze za-
potrzebowania na mięso nad po-
pytem na futra i kity.

W ub. r. strażnicy leśni ujawnili
507 przypadków ewidentnego
kłusownicwa, czyli tyle znalazli!
odczykali skłusowanej zwierz-
ny. Ie sztuk rocznie ginie bez
wiedzy strażników lub nie zostaje
przez nich ujawniona?

TADEUSZ NOSZCZYNSKI
zdj. K. Polocki



W służbie Jej Seksualnej Mości

„Prostytucja i szpiegostwo są nie tylko najstarszymi profesjami świata, ale także najbardziej skrywanymi z działań człowieka. Odwieczny związek między ządami ciała i intrygami umysłu odgrywał prawdopodobnie większą rolę w kształtowaniu historii niż zabiegi całych rzesz polityków i wojskowych”.

David Levis: „Sexpionage”

SALON KITTY

Gdy tuż przed północą 16 kwietnia 1940 r. hrabia Ciano, włoski minister spraw zagranicznych i zięć Mussoliniego, opuszczał dom przy Giesebrechtstrasse 11, położony w zachodniej, eleganckiej dzielnicy Berlina, na jego twarzy malował się wyraz błogiego zadowolenia. „Ta Leni była wspaniała — pomyślał. — Zna się na miłości, a przy tym świetnie mówi po włosku. A i trunki też mają tu niezłe”. Jego ukontentowanie zmieniłoby się w przerażenie, gdyby ujrzeć mógł pełen satysfakcji uśmiech, jaki rozbił się na jego twarzy 29-letniego SS — Obersturmführera (porucznika) Waltera Schellenberga.

„Ta Leni jest rzeczywiście wspaniała” — prawie identycznie pomyślał Schellenberg, czytając przepisany i przetłumaczony zapis „frywolnej” konwersacji, jaką 2 godz. wcześniej wiódł włoski minister z gadatliwością niezgodną tak wytrawnego dyplomaty. Czegoś wyobraźni Schellenberg widział ślad w wściekłości twarz Hitlera, gdy ten zapozna się z poglądami „sojusznika” podających w wątpliwość jego plany wojenne.

Aby odpowiedzieć sobie na pytanie, w jaki sposób i dlaczego wywiad SS podsłuchał i nagrał polityczne wyznaczenia włoskiego polityka w czasie zmagania miłosnych musimy cofnąć się kilkanaście miesięcy.

★ ★ ★

Berlin, marzec 1939 r. W gabinecie szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa SS — Gruppenführera (generała) Reinharda Heydricha zameldował się, znany nam już, Walter Schellenberg, wówczas kierownik pionu kontrwywiadu w tym urzędzie (do 1944 r. awansuje na Brigadeführera — SS (generała) i szefa Dep. VI — wywiad zagraniczny — Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy RSHA, w jaki we wrześniu 1939 r. przekształcony został GUB SS).

„Schellenberg — zaczął Heydrich — Rzesza wkracza w decydujący okres w swej historii. Aby zwyciężyć, potrzeba więcej informacji. Do Berlina przyjeżdżają coraz więcej zagranicznych dyplomatów i wojskowych. Trzeba stworzyć warunki, aby wiedzieć, co faktycznie myślą. Nie tylko to, co mówią w trakcie rozmów oficjalnych. Uważam, że najlepszym miejscem do tego będzie burdel, luksusowy. Dyskretna atmosfera, dobra obsługa damska — oczywiście nasza, trunki. To rozwiązuje język każdemu. I nie od rzeczy będzie wiedzieć też, co myślą nasi współ-

towarzysze. Tych też trzeba będzie tam kierować. Proszę podjąć odpowiedzialne działania i meldować mi o wszystkim”.

★ ★ ★

Dwa dni później w pokoju Schellenberga siedział Untersturmführer Rosen, zaufany Artura Nebe (szefa policji kryminalnej). Mimo że dawno przekroczył pięćdziesiątkę, nosił stosunkowo niski stopień w SS. Ale wyróżniało go jedno — w obyczajówce pracował od 1920 r. i półwiecie berliński znał jak własną kieszeń.

— Frau Schmidt będzie chyba najlepsza, Herr Obersturmführer, i mamy coś na nią. Nie będzie z nią kłopotów. W pewnych sytuacjach ludzie gożą się na wszystko.

— Co o niej wiemy? — zapytał Schellenberg.

— Kitty Schmidt — Rosen wyciągnął akta i zaczął wertować kartki — urodziła się w biednej berlińskiej rodzinie robotniczej w 1882 r. Mając 18 lat przeżyła zawód miłosny — uwiódł ją starszy o 30 lat urzędnik. Porzuciona, poszła na ulicę. W czasie wojny radziła sobie niezłe — w przeciwieństwie do innych była oszczędna i w 1922 założyła własny dom schadzek. Nazwała go „Pensjonat Madame Schmidt”. Miała trochę kłopotów z urzędem podatkowym, dwa razy na krótko zamykaliśmy jej interes. W 1932 r. przeszła operację plastyczną twarzy, nawet teraz wyglądała o połowę młodziej, niż ma lat. W 1933 przeniosła swój pensjonat na Giesebrechtstrasse 11. To trzy piętrowy budynek, zacisznie położony. Jej luksusowy przybytek zajmuje trzecie piętro. Dysponuje 7 pokojami. Klientela to ludzie z wyższych sfer. Kitty dba o prestiż. Ale Frau Schmidt — kontynuował Rosen z przekąsem — nie bardzo wierzy w Führera. Nie dość, że nielegalnie wywozi zarobione pieniądze do Londynu, to jeszcze korzysta z pomocy swych żydowskich przyjaciół — bankierów, którym powierzyła opiekę nad swymi oszczędnościami. Z tajnej kontroli jej korespondencji wiemy, że nosi się z zamiarem opuszczenia Niemiec.

29 czerwca 1939 r. Kitty Schmidt została aresztowana na granicy niemiecko-holandzkiej pod zarzutem próby nielegalnego wyjazdu z Rzeszy i wywozu większej ilości pieniędzy. Następnego dnia była z powrotem w Berlinie. W połowie lipca pierwszy raz zetknęła się z Schellenbergiem. Ultimatum było brutalne — albo współpraca z SS, albo obóz. Praktyczna Frau Kitty miała tylko jedną odpowiedź.

Od tej chwili tajna operacja SS, której nadano krypt. „Salon Kitty”, nabrała rozmachu.

★ ★ ★

Wkrótce na spokojnej Giesebrechtstrasse pojawiły się brygady robotników różnych specjalności. Wszyscy, bez wyjątku, należeli do formacji SS. Pod nadzorem delegowanego przez Schellenberga Untersturmführera Schwarza rozpoczęła się przebudowa pensjonatu Frau Schmidt.

Wyposażenie i urządzenie wnętrza powierzono najwybitniejszemu berlińskiemu architektowi. Ekipy murarzy zbudowały podwójne ściany w pokojach, w które wmontowano superczułe mikrofony, połączone siecią przewodów ze stanowiskiem nasłuchowym i nagrywającym umieszczonym w piwnicy. Obsługiwało je 3 zaufanych techników z pionu łączności SS. (Uprzedzając nieco wydarzenia, w tym miejscu powiemy, że po rozkręceniu przedsięwzięcia członkowie ekip podsłuchowych zmieniani byli co 6 miesięcy. Wycofani kierowani byli do kompanii karnych. Wojnę przeżyło tylko 30). Do nagrywania głosów wykorzystywano dyski woskowe, podobne jak przy nagrywaniu płyt gramofonowych.

Cały lokal — kosztem prywatnego apartamentu Kitty — powiększono i przygotowano 9 pokoi. Wymieniono cały personel obsługi. Zastąpiono go pracownikami lub agentami Służby Bezpieczeństwa SS. Bar zaopatrzone w najbardziej wyszukane trunki. 27 września 1939 r. lokal był przygotowany na przyjęcie „pracownic”.

Nastąpiła teraz najważniejsza faza przedsięwzięcia — opracowanie kryteriów doboru i rekrutacji dziewcząt. Warunki selekcji opracował „specjalista” od akcji Lebensborn — Gruppenführer Wolff: inteligencja, atrakcyjny wygląd, znajomość języków obcych, upodobanie do męskiego towarzystwa, wiara w narodowy socjalizm. Pierwszą grupę kandydatek dostarczył szef policji kryminalnej Artur Nebe. Pochodziły z Niemiec, Austrii, Protektoratu Czech i Moraw, Polski i Gdańska. Mówiły po niemiecku, francusku, włosku, hiszpańsku, angielsku, rosyjsku i polsku. Niektóre posługiwały się 3. i więcej językami. Wspólną cechą charakterystyczną było, że każda z nich miała coś „na sumieniu” — przestępstwo kryminalne, prostytucję, dewiację seksualne itp. W pierwszym rzucie wytypowano 10.

Tu trzeba zaznaczyć, że rola Frau Schmidt sprowadzała się do firmowania swym nazwiskiem prowadzonego lokalu. Nie była ona wtajemniczona w jego podwójny charakter i „dodatkowe” wyposażenie. Dziewczęta miały zakaz rozmawiania z nią o swej „pracy”. A one same zobowiązane były do składania pisemnych raportów z „rozmów” z klientami, co dawało Schellenbergowi możliwość porównywania z zapisami i kontrolowania ich szczerości i lojalności.

I tak na przełomie 1939/40 r. „Salon Kitty” otworzył swe podwoje.

★ ★ ★

Początkowo salon odwiedzali dostojnicy niemieccy i „normalni” klienci

— ludzie z wyższych sfer. Ci, którzy mieli być tym sposobem inwigilowani i stać się źródłem interesujących wywiad SS informacji, przyjmowani byli na hasło „Rothenburg”. Oznaczało to — dla ekipy podsłuchującej — że mają uruchomić nagrywanie. Pierwszym znaczącym klientem był włoski ambasador w Berlinie — Bernardo Attolico.

Potem posypała się lawina chętnych chcących poznać walory tego — najszlachetniejszego wśród wtajemniczonych — burdelu w Berlinie. Bywali tu ministrowie spraw zagranicznych od hr. Ciano, przez hiszpańskiego Serrano Suñero, bułgarskiego, węgierskiego do ministra spraw zagranicznych Rzeszy Joachima von Ribbentropa; ambasadorowie w Berlinie — Włoch, Hiszpanii, Grecji, Rumunii, krajów Ameryki Płd., Japonii i innych; generałowie od Seppa Dietricha z SS po E. Rommla z Wehrmachtu; politycy, artyści, szefowie partii hitlerowskiej i przedstawiciele administracji terenowej. Podsumowanie dokonane na koniec 1940 r. wykazało ponad 10 tys. klientów (średnio ok. 30 dziennie). Zabrakło wśród nich Rosjan i Amerykanów, na co skrycie liczyli bonzowie z SS.

Uzyskiwano tym sposobem plany polityczne sojuszników i państw neutralnych czy potencjalnych ofiar agresji, opinie o działaniach Rzeszy i Führera, stosunek establishmentu niemieckiego do posunięć politycznych i militarnych, ploteczki i prywatne tajemnice wykorzystywane potem w rozgrywkach wewnętrznych.

Podobnie kształtował się rok 1941, choć po podboju prawie całej Europy salon przestali odwiedzać politycy i dyplomaci z innych krajów. Punkt ciężkości przesunął się na sprawy krajowe, szukanie defetystów i pesymistów.

Podobój Europy dał i inne „korzyści” dla „Salonu Kitty”. Nebe ściągał, jako uzupełnienie, najbardziej wyrafinowane i wyszkolone dziewczęta z półświatka z okupowanych przez Niemcy krajów. Zaznaczyć jednak trzeba, że nie wszystkie zatrudnione tam dziewczęta były zawodowymi prostytutkami, część z nich pochodziła z wyższych sfer towarzyskich i ochotniczo wykonywała tę pracę dla dobra ojczyzny. Czasami „pracownice” salonu przechodziły w ciężką. Tymi zajmował się Gruppenführer Wolff z programu „Lebensborn”. Dzieci tak urodzone przekazywano do specjalnych ośrodków, — chłopcy mieli być kierowani do szkół wojskowych, tworząc nowe zastępy janczarów Hitlera.

Lata 1940 i 1941 były najefektywniejsze w uzyskiwaniu informacji. Posłużyły do zaplanowania nowych lub modyfikacji realizowanych akcji wojskowych.

Katastrofalny dla salonu był rok 1942. W lipcu bomba brytyjska zburzyła całe trzecie piętro, niszcząc praktycznie cały lokal. Szybkie działania spowodowały, że po kilku dniach uruchomiono go ponownie, tym razem na parterze, w pomieszczeniach do tej pory zajmowanych przez konsulat jednego z zaprzyjaźnionych z Rzeszą państw. Ale to już nie był ten sam salon.

A i wojna — od jesieni 1942 — zaczęła się obracać na niekorzyść Niemców. Do Berlina nie przyjeżdżali już cudzoziemcy, nie było dopływu informacji mających charakter wywiadowczy. A później, gdy w styczniu 1943 r. szefem RSHA (po śmierci Heydricha) został Ernst Kaltenbrunner, nie wykazywał takiego zainteresowania efektami uzyskiwanymi z „Salonu Kitty”. Również Schellenberg przestał się tym obiektem interesować. Przekazał go w użytkowanie szefowi Gestapo — Millero-owi, który tym sposobem dalej badał nastroje wewnętrzniemieckie. Charakter przybytku do końca wojny otoczony był ścisłą tajemnicą.

JAN LARECKI

PRZYSTOJNY BRUNET Z OGŁOSZENIA

Państwo Kowalscy szukali niedużego, dwupokojowego mieszkania do wynajęcia za przystępną cenę. Wertowali rubryki ogłoszeń w gazetach, a potem telefonowali i dowiadywali się o warunki, szukając możliwie najatrakcyjniejszej propozycji. Wreszcie znaleźli to, co im odpowiadało: dwa pokoje z kuchnią na II piętrze, umeblowane, z telefonem, w ładnie położonym osiedlu za 200 dolarów miesięcznie. Właściciel mieszkania wydał im się bardzo sympatycznym człowiekiem. Nazywał się Jerzy Stępień. Umówili się z nim na następny dzień, aby obejrzeć mieszkanie i szczegółowo omówić warunki wynajmu.

Kowalscy, będąc ludźmi bardzo ostrożnymi, nigdy nie kupują kota w worku i wszystko dokładnie sprawdza-

ją. Nim spotkali się z panem Stępnem, sprawdzili w administracji spółdzielni mieszkaniowej, czy rzeczywiście mieszka on w interesującym ich lokalu nr 12 i czy jest prawowitym właścicielem mieszkania. Upewnili się, że tak, udali się na spotkanie.

Mieszkanie bardzo im się podobało, podpisali więc z panem Stępnem umowę wynajmu i zapłacili za rok z góry. Dostali klucze i wprowadzili się już następnego dnia. Mieszkało im się bardzo sympatycznie...

Od chwili wprowadzenia upłynął miesiąc, gdy do drzwi zadzwonił nieznamy mężczyzna, krępy, lekko łysiejący blondyn około 40-tki. Przywitał się uprzejmie i przedstawił.

— Nazywam się Jerzy Stępień i jestem właścicielem tego mieszkania.

Dziś mija termin wynajęcia, więc chciałbym rozmawiać z panem, który je wynajął...

— Z jakim panem? Przecież to my wynajęliśmy to mieszkanie! — Kowalscy nie rozumieli o co chodzi. — I nie na żaden miesiąc, a na cały rok.

— Wynajęście to mieszkanie na rok? Ależ to bzdura — powiedział nie mniej zdumiony przybysz.

Pan Kowalski zreflektował się pierwszy. Uznał, że mężczyzna, który przed nim stoi jest jakimś oszustem, a może włamywaczem, który robi rozpoznanie przed planowanym skokiem.

— Kim pan jest? — zapytał ostro. — Proszę pokazać jakiś dokument.

Nieznamy mężczyzna wyciągnął dowód osobisty. Widniały w nim czarno na białym wypisane personalia: Jerzy Stępień i adres, dokładnie ten, pod którym się znajdowali. Pan Kowalski wyjął z szuflady spisany miesiąc temu umowę najmu mieszkania. Porównał dane właściciela tam spisane z widniejącymi w dowodzie, który trzymał w ręce. Nazwisko, imię, data urodzenia, imiona rodziców — wszystko było identyczne. Wszystko, z wyjątkiem serii i numeru dowodu... Poza tym Jerzy Stępień, który spisywał umowę z Kowalskimi był przystojnym, wysokim brunetem, ten zaś, krępy, łysiejący blondynem.

Zdenerwowany Kowalski oświadczył, że zadzwoni po policję. Równie zdenerwowany jego gość przyklasnął temu pomysłowi.

Wkrótce przybyła policja i obydwu panów zaproszono do komendy. Okazało się, że podobny problem mieszkaniowy mieli państwo Malinowscy, którzy wynajęli lokal na innym osiedlu. Właściciel nazywał się Jankowski i był przystojnym wysokim brunetem. Zapłacili mu za rok z góry, a po miesiącu zgłosił się jakiś człowiek legitymujący się dowodem na nazwisko Jankowski i oświadczył, że jest właścicielem mieszkania i że wynajął komuś zupełnie inemu na jeden miesiąc.

Nie ulegało wątpliwości, że obie rodziny zostały oszukane. Metoda działania oszusta była w obydwu przypadkach taka sama. Najpierw poszukiwał mieszkania do wynajęcia na jeden miesiąc. Spośród możliwych ofert wybierał te, gdzie właściciel był mężczyzną w zbliżonym do niego wieku. Spisywał z nim umowę wynajmu i płacił za miesiąc z góry. Następnie, wszystkie dane właściciela, które miał w umowie wpisywał w pustą książeczkę dowodu osobistego, do którego wklejał swoją fotografię. Potem dawał do prasy ogłoszenie, że wynajmie mieszkanie. Z chętnymi, którzy się zgłaszali podpisywał umowę legitymując się dowodem osobistym z danymi prawdziwego właściciela. Brał pieniądze za rok z góry i zniknął...

Oszust musiał dysponować kilkoma dowodami osobistymi. Z numerów i serii tych, których użył, wynika, że są to dowody z serii skradzionej przed dwoma laty w trakcie przewożenia z fabryki papierów wartościowych do Olsztyna.

Policji nie udało się ustalić, kim jest przystojny brunet z ogłoszenia, który wynajmował cudze mieszkania. Być może pojawi się on wkrótce w jakiejś innej sprawie...

PRZEBIERAŃCY

Dwaj bandyci przebrani w policyjne mundury wprowadzili w piątek, 2 czerwca, w okolicach Nadarzyna (woj. stołeczne) ciężarówkę z papierosami „Camel” — doniosła prasa codzienna. Był to już czwarty lub piąty w tym roku napad na drodze, dokonany przez fałszywych policjantów.

Ciężarowy liaz wypełniony po brzegi kartonami papierosów opuścił hurtownię w Piasecznie koło Warszawy kilka minut po godzinie 10.00. Kierowca, 35-letni Jacek B., ruszył w kierunku Nadarzyna, by później wjechać na trasę E-67. Towar miał dowieźć do Łodzi.

Po drodze, w pobliżu miejscowości Walendów, w Lasach Sekocińskich, Jacek B. dostrzegł na poboczu policyjnego poloneza oraz dwóch umundurowanych funkcjonariuszy, kontrolujących jakąś ciężarówkę. Jeden z nich dał mu „lizakiem” znak do zatrzymania.

Kierowca liaza zjechał na skraj jezdni. Kiedy kontrolowana wcześniej ciężarówka odjechała, do kabiny Jacka B. podeszło dwóch policjantów, jeden w stopniu sierżanta, drugi starszego posterunkowego. Poprosili o dokumenty.

Zanim Jacek B. zdążył je okazać, miał już na głowie worek. Przebierańcy zaciągnęli swą ofiarę do poloneza, wepchnęli do środka i ruszyli. Po kilkunastu minutach jazdy zatrzymali się w lesie. Uprowadzonego kierowcę liaza przywiązali sznurem do drzewa i odjechali.

Dopiero po kilkadziesiąt minut udło mu się oswobodzić z więzów i dotrzeć do miejsca, z którego został porwany. Po jego liazie i fałszywych policjantach nie było śladu. Jacekowi B. nie pozostało nic innego, jak tylko poszukać prawdziwych policjantów. Odnalazł ich tuż po godz. 12.00 w komisariacie w Nadarzynie.

Powiadomiono natychmiast oficera operacyjnego kraju, informację o skradzionym liazie otrzymały drogą radiową wszystkie bęzące w ruchu patrole, zarządzono penetrację terenu i wzmoczone kontrole na drogach. Wszystko na próżno. Ciężarowy liaz o nr. rej. WSD 5441 zniknął jak kamfora. Prawdopodobnie po kilku dniach zostanie odnaleziony gdzieś na bocznej drodze. „Camele” do swych właścicieli na pewno już nie wrócą.

J.Pac.

7



**PRYWATNA
WYŻSZA SZKOŁA
BUSINESSU I ADMINISTRACJI**
Warszawa, ul. Wołoska 5
**Centrum Doskonalenia Kadr
Kierowniczych i Crimen S.C.**

**zaprasza
w roku akademickim 1995/96
na:**

- roczne podyplomowe studia w zakresie ochrony biznesu — osób, mienia i usług detektywistycznych
- pięciomiesięczne szkolenie do służb ochrony biznesu — mienia i usług detektywistycznych (program zatwierdzony przez KGP)

Ponadto Uczelnia prowadzi zapisy na:

- studia dzienne i zaoczne (magisterskie i licencjat)
- podyplomowe studia MBA
- podyplomowe studia dla kandydatów na biegłych rewidentów.

Szczegółowych informacji udziela

CDKK, tel. 47-18-12

Dział Rekrutacji, tel. 43-58-15

ELŻBIETA SITEK

Firma **INTER • ARMO** poleca

SPRZEDAŻ WYSYŁKOWĄ

wszystkich typów

amerykańskich latarek MAG LITE

Zamówienia telefoniczne 27-26-01 (11.00-18.00), fax 40-78-20
lub listownie 00-048 Warszawa, ul. Mazowiecka 12



Zawsze kiedy przejeżdżam przez skrzyżowanie Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich targają mną sprzeczne uczucia. Z jednej strony podziwiam młodych policjantów drogówki odważnie lawirujących między samochodami i tramwajami, starających się nie dopuścić do „zakorkowania” tego newralgicznego miejsca w stolicy, z drugiej zaś jest mi ich autentycznie żal. Takiego bowiem stężenia tlenku węgla, jaki występuje na tym rondzie, nie ma chyba w żadnym innym punkcie Warszawy. No, może z wyjątkiem podobnych skrzyżowań leżących na osi wschód-zachód i północ-południe: plac Zawiszy, rondo de Gaulle'a, rondo ONZ, plac Bankowy, plac Unii Lubelskiej, skrzyżowanie ul. Towarowej z al. Solidarności i kilka innych jeszcze. Tam zawsze jest tłoczno, a zapach spalin unosi się w powietrzu, niezależnie od tego, czy są to godziny szczytu, czy wczesne popołudnie.

Swego czasu, jakieś 10 lat temu — jak dobrze pamiętam — na rondzie Marszałkowska — Al. Jerozolimskie można było zauważyć porozstawiane skrzynki z kwiatami, jakąś aparaturę pomiarową, probierze i pojemniki. Głośno wówczas się mówiło, że przedstawiciele ochrony środowiska przeprowadzają badania stężenia tlenku węgla w powietrzu oraz poziomu hałasu. Dostyc szybko zaniechano jednak tych eksperymentów. Podobno wyniki znacznie przekroczyły wszelkie dopuszczalne normy. Nie było więc powodów do chwały. Ciekawy jestem, jakim rezultatem zakończyłyby się te badania dzisiaj, kiedy liczba samochodów w Polsce wzrosła od 1985 r. o około 5 mln, a

Nie zdarzyło się również, aby ktoś uciekł im w pościgu. Radzę więc na widok policyjnej hondy i siedzącego na niej policjanta w czarnym skórzanych skafandrze zapomnieć o swych rajdowych ambicjach i — tak na wszelki wypadek — zdwoić czujność za kierownicą.

Przykład, jak należy dbać o powierzony sprzęt, daje sam nadkom. Kwiatkowski, hobbista jednośladów, od pięciu lat nie rozstający się z motocyklem. Przetestował w tym czasie kilka znanych marek, ale prawdziwym uczuciem obdarzył dopiero hondę. Za jej uniwersalność, dynamikę, łatwość obsługi i moc silnika.

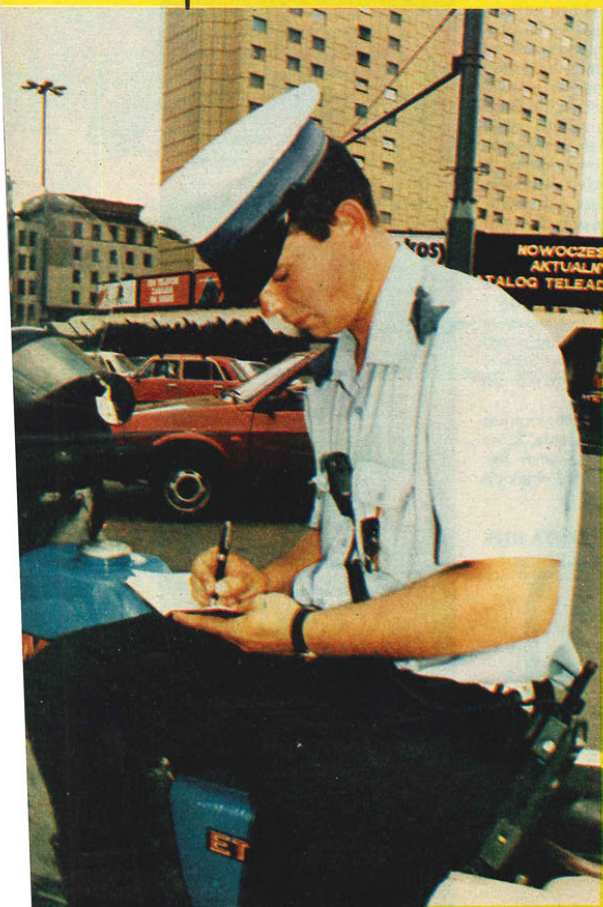
★

Wróćmy jednak na warszawskie skrzyżowania. Na trzech z nich: placu Bankowym, rondzie Marszałkowska — Al. Jerozolimskie oraz rondzie de Gaulle'a (skrzyżowanie Al. Jerozolimskich i Nowego Świata) utworzono posterunki stałe. Oznacza to, że od godz. 6.00 rano do 22.00 powinni przebywać tam zawsze kontrolerzy ruchu drogowego. Dwóch lub czterech, w zależności od natężenia ruchu.

Na pozostałych, ale tylko większych skrzyżowaniach, takich jak np. Marszałkowska — Królewska, Marszałkowska — Świętokrzyska, plac Trzech Krzyży, Al. Jerozolimskie — Krucza, działają posterunki doraźne, wystawiane zwykle w godzinach komunikacyjnego szczytu, kiedy mimo włączonej sygnalizacji świetlnej na ulicach tworzą się gigantyczne „korki”.

Tego czerwcowego popołudnia, kiedy tra-

SŁUŻBA NA „PATELNI”



tylko znikomy procent z nich posiada katalizatory. Może jednak lepiej nie wiedzieć.

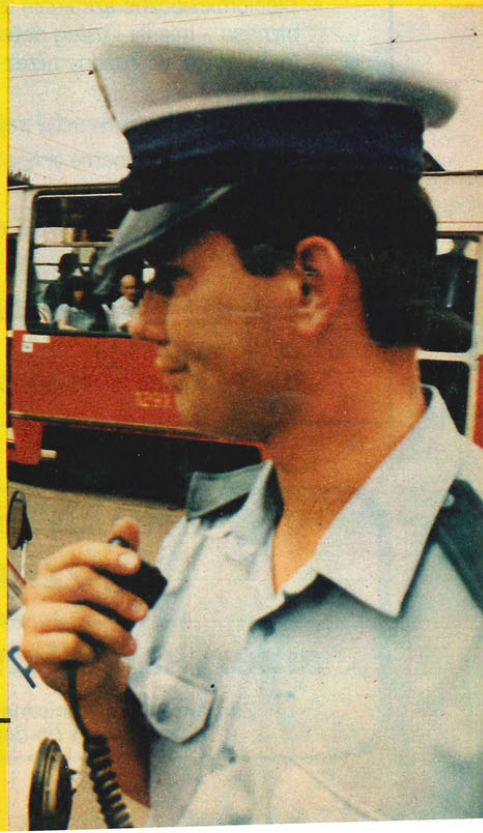
★

Służbę na warszawskich skrzyżowaniach pełni Kompania V Motocyklowa, stanowiąca pododdział Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej Policji. 75 ludzi, pięć wyłącznie męskiej, zgrupowanych jest w czterech plutonach. Dwa z nich to plutony piesze, dwa następne — na jednośladach.

— Do tych pieszych — mówi nadkom. Andrzej Kwiatkowski, zastępca naczelnika wydziału, nadzorujący V Kompanię Motocyklową — trafiają najmłodszy policjanci drogówki. Tu zdobywają niezbędną praktykę pod okiem swych starszych kolegów oraz przełożonych. Po około trzech miesiącach, kiedy już wiemy, z kim mamy do czynienia, decydujemy, komu przydzielić motocykl, a komu przedłużyć okres adaptacji.

Szczęśliwcy nie otrzymują jednak od razu japońskich hond czy niemieckich „beemek”. Zaczynają od wysłużonych „emztek”, których pozostało w wydziale jeszcze 30 sztuk. Oprócz nich są 34 nowiutki hondy CBX 750P. To sprzęt bardzo wysokiej klasy, profesjonalny. Zdaniem naczelnika Kwiatkowskiego, najbardziej przydatny dla policji drogowej. Zwłaszcza w dużych aglomeracjach. Na tych maszynach jeżdżą sami mistrzowie, czego najlepszym dowodem fakt, że żaden z nich nie uczestniczył jeszcze w jakimś nadzwyczajnym zdarzeniu, wypadku czy kolizji, nie rozbił i nie uszkodził swojego motocykla.

filem na „patelnię” (tak policjanci drogówki nazywają centralne skrzyżowanie stolicy: rondo Marszałkowska — Al. Jerozolimskie),





nie było jeszcze komunikacyjnego szczytu. Za to z nieba lał się żar. Wszelkiego rodzaju zapach spalin i kurz przyprawiały o zawrót głowy. W tym piekielnym słońcu i powietrzu przesiąkniętym wyziewami rur wydechowych, uwijali się dwaj młodzi policjanci warszawskiej drogówki: st. post. Jarosław Gomołowski i post. Maciej Krok. Ocierając co chwila pot z czoła, z determinacją „upłyniali” ruch, co w policyjnej nomenklaturze oznacza ponaglanie jednych do opuszczenia skrzyżowania, nawet przy zapalonym czerwonym świetle, i powstrzymanie drugich przed wjazdem na rondo. Zasada jest tu prosta: rondo ma się kręcić, aby jak najwięcej pojazdów w miarę szybko i bezkolizyjnie mogło pokonać ten neuralgiczny punkt miasta. Chwila dekoncentracji i można sobie narobić nieładną kłopotów, bo o zablokowanie skrzyżowania przy takim ruchu nietrudno, gorzej z jego późniejszym rozładowaniem. Wtedy potrzebne jest wsparcie.

Dobrze więc, że te główne warszawskie skrzyżowania są monitorowane przez dyżurnych na stanowisku kierowania KSP. Można w porę zareagować, podjąć jakieś działania zapobiegawcze, skierować motocyklistów. Dawno już minęły bowiem czasy, kiedy do regulowania ruchem wystarczała jedna osoba. Ba, do tej profesji garnęły się kiedyś nawet kobiety. Legendarna Łodzia, pierwsza warszawska milicjantka, której polecenia na skrzyżowaniach słuchali nie tylko kierowcy, ale i... konie, przy dzisiejszym ruchu niewiele by sama wskórała. Mimo swojej miłej powierzchowności.

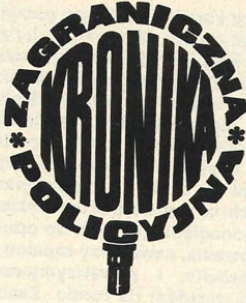
Trend na pleć piękną na drodze skończył się, na szczęście w połowie lat 70. Kierownictwo ówczesnej MO doszło do słusznego chyba wniosku, że regulowanie ruchem przy tak gwałtownym rozwoju motoryzacji i wzroście natężenia ruchu na drogach, to wcale nie zabawa, ale ciężka i wyczerpująca praca w świątek i piątek, w deszcz i słońce, w śnieg i mróz, w kurzu i smrodzie spalin. Osiem godzin w tak ekstremalnych warunkach, z dwiema tylko półgodzinnymi przerwami na siusiu i kanapkę, słonia zwałoby z nóg, a co dopiero młodzieńką milicjantkę.

Choć od podjęcia tej decyzji minęło już sporo wiosen, nikt jakoś jej nie kwestionuje. Dzięki temu dzisiejsze policjanci nie muszą już przeżywać katuszy ani na „patelni”, ani na innych drogowych posterunkach.

Męczyc się za to muszą nadal ich koledzy z kompanii motocyklowej. I jak na razie nic nie zapowiada rychłej poprawy ich sytuacji. Idealnym rozwiązaniem, jak twierdzą specjaliści z inżynierii drogowej, byłoby zastąpienie skrzyżowań z sygnalizacją świetlną bezkolizyjnymi wiaduktami lub chociażby stworzenie „zielonej fali” na głównych stolecznych arteriach. Niestety, tego rodzaju inwestycje nie są ani proste do wykonania, ani tanie. Stąd też obraz policjanta „upłynającego” ruch długo jeszcze wkomponowany będzie w warszawski pejzaż. Dlatego, wydaje mi się, warto zadbać nieco lepiej niż dotychczas o policjantów drogówki, poprawić warunki ich służby, choćby poprzez inną jej organizację (np. większa rotacja policjantów na skrzyżowaniu, dłuższe przerwy itp.).

A może by w tych neuralgicznych punktach miasta postawić dla policjantów — wzorem niektórych stolic europejskich — coś zadaszonego? Coś, co chroniłoby ich przed kapryśnymi aury, pozwoliłoby na chwilę oddechu czy wypicie kawy. Widziałem taki obiekt w Berlinie. Przypominał „chatkę na kurzej nóżce”. Umieszczony kilka metrów nad ziemią, na czymś w rodzaju wysięgnika, prezentował się ciekawie. A przy tym jaki był funkcjonalny, mimo braku klimatyzacji.

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. Krzysztof Mokrzyzewski



DO EUROPOLU CORAZ BLIŻE

W Paryżu odbyła się narada ministrów spraw wewnętrznych Piętnastki, na której omawiano problemy zwalczania terroryzmu w Europie. Powołano grupę ekspertów do opracowania konkretnych posunięć w tym zakresie.

Głównym tematem obrad był jednak przygotowania do powołania Europolu. Osiągnięto pewien kompromis odnośnie rejestrów przyszłej europejskiej policji i zasady korzystania z nich przez kraje członkowskie Piętnastki.

CO TO BYŁ ZA UBAW!

Około dwustu nowojorskich policjantów jest zagrożonych wydaleniem z policji za akty wandalizmu w stanie nietrzeźwym.

Osiem tysięcy policjantów z całej Ameryki spotkało się w Waszyngtonie w celu uczczenia pamięci oficerów policji poległych w służbie w 1994 roku. Spotkanie zakończyło się całonocnym pijaństwem w jednym z hoteli amerykańskiej stolicy, gdzie zdemolowano kilka pomieszczeń, niszcząc meble i inne urządzenia. Straty oszacowano na ponad 30 tys. dolarów.

WOJNA Z GANGAMI W RIO

Czternaście osób podejrzanych o handel narkotykami zostało zabitych 8 maja w dzielnicy Nova Brasi-

lia, w północnej części Rio de Janeiro. Policjanci biorący udział w obławie zostali ostrzelani przez gangi handlarzy narkotykami. Wymiana ognia trwała dwie godziny.

Od kilku tygodni w Rio trwają ostre starcia z uzbrojonymi gangami i, zdaniem burmistrza miasta, można mówić o „prawdziwym klimacie wojny domowej”. Tylko od 5 do 8 maja br. 67 osób, przeważnie gangsterów, zostało zabitych w Rio i na jego przedmieściach.

ROZBITA SIATKA

Francuska policja rozbiła międzynarodową siatkę prostytucji, działającą między Wschodnią Europą a Lazurowym Wybrzeżem, zatrzymując 24 osoby w okręgu niemieckim: 17 prostytutek, w tym jedną nieletnią oraz 7 sutenerów (dwóch Francuzów i pięciu pochodzących z krajów byłego ZSRR).

Francuska policja ustaliła, iż szajka sutenerów ściągала młode kobiety z krajów wschodnich, dostarczając im podrobione paszporty. Zatrzymane prostytutki wydalono do ich krajów.

BEZWZGLĘDNA WALKA Z HANDLARZAMI

51 handlarzy narkotykami zostało straconych 17 maja — doniosła oficjalna chińska prasa. Prawie połowa z nich pochodziła z Hongkongu. Dzień wcześniej 32 chińskie trybunały karne osądzały 270 osób, oskarżonych o handel narkotykami. W tych procesach 51 osób skazano na karę śmierci i na drugi dzień wyroki wykonano, pozostawiając oskarżonym sądy wymierzyć kary od dwóch lat do dożywotniego pozbawienia wolności.

MNIEJ NA NARKOTYKI

Amerykane wydali w 1993 roku 49 miliardów dolarów na zakup narkotyków (64 miliardy — w 1988 roku), stwierdzając autorzy niedawno opublikowanych wyników badań. Spadek ten wynika z obniżenia cen na czarnym rynku narkotykowym, skuteczniejszego działania policji, a także ze zmniejszenia liczby osób używających środków odurzających w Stanach Zjednoczonych.

oprac. MARIAN OWCZAREK

Kobieta, wiek ustalony — 17 lat. Bezpośrednią przyczyną zgonu było przerwanie pracy serca i mózgu. Nastąpiło to w wyniku dwukrotnego postrzelenia z broni palnej małego kalibru. Pierwszy strzał, oddany z odległości ok. 1 metra, trafił w okolicę skroniową lewą. Pocisk przebił kość skroniową, uszkadzając kości twarzoczym przeszedł przez płaczołowy i obie półkule mózgu. Drugi strzał oddany został z tzw. przyłożenia, o czym świadczą drobiny prochu w skórze

denatki. Pocisk przeszedł przez płuca, a następnie, grzybkując, przez lewą komorę serca...

Może tak właśnie wyglądał protokół z sekcji zwłok — suchy, konkretny, niemal wypunktowany. Medyczne terminy pozbawione emocjonalnych zabarwień. Jak zawsze, bo przecież dla kogoś, kto przeprowadzał sekcję było to

któreś z kolejnych ciał. Bezimienne właściwie, bezosobowe. 17 lat i dwie kule — nieszczęście, ale na pewno nie pierwsze, nie ostatnie. Dalekie, obce, czyjeś...

któreś z kolejnych ciał. Bezimienne właściwie, bezosobowe. 17 lat i dwie kule — nieszczęście, ale na pewno nie pierwsze, nie ostatnie. Dalekie, obce, czyjeś...

WALKA

W firmie „Sezam” w Poznaniu przy komputerze zawierającym system zabezpieczeń antywłamaniowych przez całą dobę czuwał strażnik dyżurny, tzw. operator monitoringowy. Czerwcowego, sobotniego wieczora dyżur objął 25-letni Zygmunt D., zatrudniony w firmie od roku. Zajął miejsce przy monitorze i wpatrywał się w ekran. Około godziny 23.00 do jego pomieszczenia weszło kilku pracowników „Sezamu” z zalakowanymi workami. Był to konwój, który zebrane z całego tygodnia pieniądze przetransportował do siedziby firmy, aby w poniedziałek wpłacić je do banku. Takie były zwyczaje organizacyjne, Zygmunt D. zdążył już nieźle je poznać.

W jego obecności worki z pieniędzmi zamknięto w kasie pancernej, jeden komplet kluczy do niej miał zawsze strażnik dyżurny. W godzinę po wyjściu konwoju pan D. przystąpił do realizacji obmyślanego od dawna, niezwykle prostego planu. Otworzył szafę pancerną, wyjął worki z pieniędzmi, zerwał z nich pieczęcie. Pieniądze przełożył do torby, w której zwykle

przynosił na dyżury kanapki i termos z herbatą lub kawą. Spokojnie zaczął do ósmej rano, kiedy to przyszedł jego zmiennik. Następnie życząc mu przyjemnej pracy opuścił siedzibę firmy z gotówką w torbie i poszedł na postój taxi. Czekał tam na niego 21-letni Walery R., współtwórca planu kradzieży. Wsiadli do jednej z taryf i pojechali trochę po mieście. Potem zapłacili za kurs, wysiedli, przeszli przez kilka podwojek, po czym na innej ulicy wsiadli do innej taksówki. Manewr ten powtórzyli jeszcze kilkakrotnie, bali się, że mogą być śledzeni.

Dotarli wreszcie do mieszkania Sandry P., dziewczyny Walerego. Zygmunt wysypał zawartość torby na wersalkę, zaczęli liczyć. Okazało się, że dysponują sumą blisko pięciu miliardów starych złotych. Z wrażenia wypili po kilka kieliszków wódki. Potem, odliczywszy Sandrze pokazną sumkę, wyszli z resztą pieniędzy, znajdujących się w tej samej torbie. Wsiadli do taksówki i zamówili kurs do Krakowa. Taksówkarz nie chciał jechać, bał się ruszać w taką trasę z dwoma młodymi zuchami za plecami, ale przekonali go sutym napiwkami i zapewne niem:



W zachodniej Europie, głównie w środowiskach intelektualistów, malarzy i artystów, modny stał się ostatnio „sniff”, czyli wchłanianie białego, kokainowego proszku nosem.

OSACZONA

Dla znaney piosenkarki Eleni nie było to jednak czyjeś nieszczęście. To była właśnie jej córeczka, jej Afrodyta. Dlaczego ten chłopak, jakby nie przejmując się niczym i nikim, właśnie jej zabrał to, co najcenniejszego można odebrać matce — jedyne dziecko? Dlaczego Afrodyta? Czemu akurat jej, Eleni, której piosenki zawsze były tak ciepłe i pełne radości z życia fatum zgotowało taką tragedię? Zapewne wiele takich i podobnych pytań cisnęło się do głowy piosenkarki. Prawdopodobnie pozostały bez odpowiedzi, choć długi, zakończony stosunkowo niedawno proces-ukazał wiele szczegółów z życia Afrodyty i Piotra — jej chłopaka i jej zabójcy.

Poznali się przypadkiem, przez wspólnych znajomych. Dalej wszystko potoczyło się właściwie także przypadkowo. Gdyby wówczas potrafili spojrzeć w głąb samych siebie, chyba nie związali by się ze sobą. Ona — inteligentna, wrażliwa, z duszą i talentem artysty plastyka, ciekawa życia i świata; on — nie tylko nieco starszy, ale i jakby mocniej stąpający po ziemi, dzielący swój dzień między pracę i cztery ściany domu. Tyle że gdy los zetknął ich ze sobą, ona miała 14 lat, a on 18. Raczej nie było im w głowach drobiazgowo analizowanie własnych natur. Jemu imponowało posiadanie takiej dziewczyny — pięknej i delikatnej, ona zaś dobrze czuła się w towarzystwie tego opiekuńczego, nie odstępującego jej na krok chłopaka. To wystarczało, by byli szczęśliwi.

Pierwsza fascynacja musiała jednak w końcu minąć. Nie zauważyli tego początkowo, nie zdawali sobie też sprawy, że w ich wspólne życie po-

woli wkłada się rutyna. Nie potrafili temu zapobiec. Piotr z reguły czekał na nią przed szkołą i zabierał do swego domu. Jeśli go nie było, Afrodyta jadła obiad u siebie, po czym szła do niego. I tak dzień za dniem. Próby rozbitcia tego rytmu — zyskana przez dziewczynę jakiejś niezależności, już choćby tylko po to, by nawiązać nieco bliższe kontakty z rówieśnikami z liceum plastycznego, do którego zdała po skończeniu ósmej klasy — skazane były na niepowodzenie. Piotr sypał oskarżeniami, że przestaje jej na nim zależeć, że chce pokazać, iż jest lepsza, ba maluje, uczy się, podczas gdy on ma tylko podstawówki i musi pracować. Afrodyta, jakby czując się winna, poddawała się jego woli.

Spędzała z nim coraz więcej czasu, tak iż niemal zupełnie odseparowała się od swego szkolnego środowiska. Miało to i pewne pozytywne strony, gdyż pilnowana przez Piotra dziewczyna nie paliła, nie próbowała alkoholu, nie eksperymentowała z narkotykami tak, jak niektórzy z jej rówieśników. W ślad za tą opiekuńczością szła jednak wydłużająca się wciąż lista żądań kierowanych pod jej adresem i już całkowicie innych zakazów, które miały ją obowiązywać. Chłopak zabronił Afrodycie na przykład wyjazdów na plenery organizowane przez jej klasę.

— On po prostu bardzo się o mnie troszczy, może nawet do przesady, ale taki już jest — próbowała go usprawiedliwiać przed koleżankami w niezbyt częstych, bardziej prywatnych rozmowach.

Trudniej zapewne przychodziło jej usprawiedliwienie Piotra przed samą sobą. To były lata jej największego rozwoju: psychicznego, emocjo-

nalnego, intelektualnego, lecz zamiast jej wykorzystywać, zamykała się w tkany przez swego chłopaka kokonie. Afrodyta zaczynała rozumieć, że Piotr przekreśla jej szanse na ten rozwój, blokuje ją. Zaczynała ostrzeżać, że owa „opiekuńczość” nie wynika z troski o nią, lecz z chęci posiadania jej na własność, zawładnięcia nią.

Parokrotnie próbowała porozmawiać o tym z Piotrem. Kończyło się awanturami, żalami. Chłopak stawał się agresywny; przestraszyła się na dobre, gdy kiedyś w furii rzucił w nią nożyczkami. Może właśnie wtedy zapadło w niej postanowienie, że to już koniec.

Rozstanie odwiekło się jednak jeszcze o parę miesięcy. Może dziewczynie brakowało odwagi, może dawała mu ostatnią szansę. Nie zmieniło się nic. Było wręcz coraz gorzej.

— Jestem przez niego po prostu osaczona — zwierzyła się kiedyś jednej z koleżanek.

W końcu Afrodyta zerwała z Piotrem. Chłopak początkowo zamknął się w sobie, ale po pewnym czasie zaczął pojawiać się w pobliżu Afrodyty w towarzystwie nowej dziewczyny. Parokrotnie natknęli się na siebie na dyskotekach, w kawiarniach. Iza była zgrabną, łatwo wpadającą w oko brunetką, która z pewnością mogła podobać się Piotrowi. Afrodytę przeszył taki stan rzeczy, czuła się przez to nawet bezbezpieczniej, pewniejsza. Gdy kiedyś Piotr zaproponował spotkanie we troje, zgodziła się bez większych oporów. Chciała zobaczyć, jaka jest nowa wybranka Piotra, może też sprawdzić jego i samą siebie. Dziewczyny porozumiały się bez kłopotu, nawet przypadły sobie do gustu.

Afrodyta jakby odżyła. Zawierała nowe znajomości, bywała tu i tam. Klasa, dotychczas widziana w niej skrytego odludka, dostrzegła, że potrafi bawić się na równi z innymi i na równi z innymi być wesolą.

Aż kiedyś Piotr ponownie poprosił o spotkanie. Mówił, że ma jakieś kłopoty i potrzebuje jej pomocy. Nie odmówiła. Piotr i Iza czekali na nią pod szkołą. Pojechali najpierw do

domu chłopaka, gdzie Afrodyta zostawiła swoją torbę, a potem nad Jeziorem Powidzkie...

W trakcie trwającego kilka miesięcy procesu Piotr zmienił wyjaśnienia, które złożył policji, i do końca utrzymywał, że jest bez winy.

— Ja jej nie zabiłem — zaprzeczał swym wcześniejszym słowom — tylko pomogłem jej umrzeć. Nie chciałem, żeby cierpiała. Afrodyta nie chciała już dalej żyć i dlatego popełniła samobójstwo. Ja tylko strzeliłem po raz drugi — żeby się nie męczyła. Sam też miałem popełnić samobójstwo. Mielibyśmy odejść razem.

Pytany, dlaczego dziewczyna nie chciała już żyć, nie potrafił dać spójnej, przekonującej odpowiedzi. Jedyna osoba, która mogłaby ewentualnie potwierdzić lub obalić jego wyjaśnienia, Iza, nie była w stanie tego zrobić. Wtedy została w samochodzie, niczego nie widziała ani nawet nie słyszała.

Do końca procesu nie udało się więc precyzyjnie odtworzyć ostatnich chwil życia Afrodyty. Sąd nie dał jednak wiary słowom oskarżonego. Ten chłopak, który — jak sam mówił — chciał jej pomóc i sam miał popełnić samobójstwo, przywiózł na spotkanie z Afrodytą nie tylko broń, lecz także kajdanki, narzędzia do zamaskowania miejsca, w którym spoczęły zwłoki, oraz odzież na zmianę. Wieczorem zaś, gdy dziewczyna już nie żyła — zadzwonił do jej matki, żądając 20 tys. dolarów okupu w zamian za uwolnienie Afrodyty...

Niedawno Eleni udzieliła krótkiego wywiadu Programowi I PR z okazji rozpoczęcia jej po raz kolejny audycji „Lato z radiem”. Dziennikarz pytał, nad czym teraz pracuje, jakie ma plany. Coś tam napomknął o bezwzględnyemu życiu, o przeszłości, jakby bojąc się, że rozdrapie świeżą ranę.

— Życie potrafi być bezwzględne, ale nie powinno się, nie trzeba tylko patrzeć w przeszłość — przerwała mu Eleni. — Trzeba też pomyśleć o przyszłości. Nadal będę śpiewała swoje piosenki, takie same.

PRZEMYSŁAW KAKAK

Z KAPITALIZMEM

— Jedź pan śmiało, nie mamy zamiaru pana obrabować. Mamy forsy jak ludu.

W piastowskim grodzie Kraka zatrzymali się w jednym z najdroższych hoteli. Zjedli solidną kolację, przelecieli dwie panienki zamówione w „agencji towarzyskiej” i poszli spać. Następnego dnia rozpoczął się szal wydawania pieniędzy. Przez 4 dni kupowali zastając forsą na lewo i prawo. W sklepie odzieżowym kupili ubrań za 100 milionów, u jubilera zaopatrzili się w zegarki po dziesięć „baniek” za sztukę. W czasie eskapad po mieście mieli przy sobie tylko „kieszonkowe”, pozostałe pieniądze były w hotelowym pokojku, w zwykłej szafie, w ciałgu tej samej torbie na pośitek.

W końcu stwierdzili, że hotel nie jest dla nich odpowiednim miejscem. Przeprowadzili się do wynajętego, w pobliżu kościoła Mariackiego, mieszkania. Kupili sobie także po telefonie komórkowym.

Tymczasem w kraju trwały poszukiwania Zygmunta D. Kradzież ujawniono jeszcze tego samego dnia, czyli w niedzielę. Szafę pancerną musiał opróżnić któryś z operatorów monitoringowych. Prezes firmy wezwał do

siebie wszystkich, zatrudnionych na tym stanowisku, pracowników. Przyszli — brakowało jednak Zygmunta D. „Sezam” zawiadomił Policję.

A w Krakowie bal trwał na całego. Wysokość ukradzonej sumy coraz bardziej mąciła w głowach obu młodzieńcom. Pewnego dnia Zygmunta zadzwonił do poznańskiej rozgłośni Radia „S”.

— Co, jeszcze mnie nie złapaliście?! Tacy z was cwaniacy, tacy mądrala, a nie możecie mnie namierzyć?! — dał się w słuchawkę. Po rzuceniu kilku inwektyw pod adresem właścicieli firmy, w której pracował i którą okradł, rozłączył się. Wspólnicy ustalili następnego dnia, że muszą się jednak rozdzielić. Podzieliili pieniądze. Walery z forsą w walizce i telefonem komórkowym wyszedł z mieszkania i udał się w nieznany kierunek. Miał zadzwonić do współnika za kilka dni i podać mu aktualny adres. Zygmunta D., kiedy został sam, popadał w coraz większy rozstrój nerwowy. Zadzwonił wrzeszcząc do matki do Poznania i opowiedział jej wszystko. Zdecydował się na podjęcie negocjacji z Policją. W rozmowie z przedstawicielem KRP Poznań-Stare Miasto oznajmił, że odda się dobro-

wolnie w ręce funkcjonariuszy, ale tylko Policji poznańskiej. Ustalono, że policjanci przyjadą po niego do Krakowa. W umówionym terminie i miejscu Zygmunta D. wsiadł do oznakowanego poloneza. W rękę miał torbę z ocalałą od szalu wydawania częścią skradzionej sumy.

W czasie składania wyjaśnień podejrzany podał adres Sandry P. Przesłuchiwana dziewczyna początkowo wyparła się wszystkiego. Potem przyznała, że otrzymała od obu współników 300 milionów starych zł, ale sumę tę zdążyła wydać. Została zatrzymana w areszcie na 48 godzin. Za kratkami „zmiekleła”. Zwolniona, pojechała do domu, po czym wróciła do komendy taksówką. Przywiózła sprzęt radiowo-telewizyjny oraz komputer, a także pieniądze — wszystko razem o wartości dwustu milionów.

— To wszystko, co mam od nich — oświadczyła.

Trwały poszukiwania jej chłopaka, Walerego R. Sandra zeznała, że gdy rok wcześniej byli we dwójkę nad morzem, poznali tam małżeństwo z Lwówka Śląskiego. Obie pary zaprzyjaźniły się ze sobą. Policjanci postawili hipotezę, że być może tam właśnie

schronił się pan Walery. Na miejsce udali się funkcjonariusze z poznańskiej rejonówki oraz agenci „Sezamu”. Najpierw nawiązali kontakt z odpowiednim dzielnicowym. Okazało się, że Zenon Ł., znajomy Sandry i Walerego znad morza, ma od niedawna nowego mercedesa. Szybki wywiad środowiskowy przeprowadzony w bloku pana Ł. wniósł jeszcze więcej. Od zorzcy dowiedzieli się, że „pan Zenek” ma od kilku dni gościa, który przyjechał do niego mercedesem. Obu mężczyzn zatrzymano, jak wychodzili z mieszkania. Istotnie, jednym z nich był Walery R.

— O k..., jak mnie znaleźliście? — zapytał z autentycznym zdumieniem. „Sezam” odzyskał ponad połowę skradzionej sumy. Ostatnim większym zakupem Walerego były dwa mercedesy, oba używane i mające swoje lata. Jednego kupił na giełdzie w Bydgoszczy za 480 milionów, drugiego zafundował Zenonowi za 10 tys. dolarów, już na miejscu, w Lwówku Śląskim, z ogłoszenia.

Zygmunta D. miał w „Sezamie” bardzo dobrą opinię. Koledzy nie mogli uwierzyć, że to on ukraść. W czasie przesłuchania powiedział:

— Nie jestem chciwy, to nie dlatego ukrađłem. To była walka... walka z kapitalizmem.

PIOTR KITRASIEWICZ



BIURO w małym fiacie

Ciągle w podróży

Dwa lata poselskiej kadencji nie zmieniły jej. Jest jak dawniej otwarta wobec ludzi, uczynna, bezpośrednia w sposobie bycia. Jeździ ośmio- czy dziewięcioletnim małym fiatem. Na razie jest to jedyny samochód w jej rodzinie, więc dzieli go czasem z mężem. Złośliwi twierdzą, że pozwala mu się przejechać, żeby sprawdził, czy auto wymaga naprawy. I to sprawdzenie wychodzi mu (samochodowi, nie mężowi) na dobre, bo trasę Warszawa—Radom pokonuje jak torpeda. Ale mąż wie, co robi, bo Pani Poseł należy do tych kobiet, które dbają o domowe ognisko. Gdy tylko wpadnie do domu, zaczyna od gotowania, dogadzania i robienia zapasów na dni, kiedy urządza w stolicy. A czasu, niestety, ma niewiele, najwyżej piątkowy wieczór czy sobotnie lub niedzielne popołudnie.

W poniedziałek przyjmuje w biurze poselskim dotąd, dopóki są interesanci. Od wtorku do piątku działa w Sejmie. Jest wiceprzewodniczącą Komisji Regulaminowej i Spraw Poselskich, członkiem Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych, pracuje w Nadzwyczajnej Komisji do Nowelizacji Kodeksu Pracy, działa w Parlamentarnej Grupie Kobiet — jest członkiem prezydium i sekretarzem w parlamen-

tarnym Zespole ds. Osób Niepełnosprawnych. Przyjeżdża do Radomia zazwyczaj w piątkowy wieczór. Stara się spędzić go z rodziną. W sobotę jest w zespole w Lipsku lub na innym wcześniej umówionym spotkaniu. Bywa, że zajmują one również niedzielę. I tak co tydzień.

Nie narzeka jednak. Uważa, że praca w Sejmie umożliwiła jej szersze spojrzenie na sprawy bezpieczeństwa ludzi, tego osobistego i tego ekonomicznego. Sporo podróżuje po kraju, np. ostatnio była na sesji wyjazdowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych w Bydgoszczy. Bywa i za granicą. Nie tak często, jak głoszają opowieści o poselskich wojażach, dwa wyjazdy na dwa lata kadencji, ale... Będąc w Anglii czy w Stanach Zjednoczonych interesowała się nie tylko pracą policjantów, programem bezpieczeństwa, rozwiązaniami prawnymi, lecz także przemocą w rodzinie, formami pomocy prawnej i społecznej dla tych rodzin, ochroną dzieci przed demoralizacją, przepisami w sprawach adopcji itd., itd.

Poselski biznes

Wie, za co pracuje. Być posłem to niezły biznes — mówią ci, których drażnią komunikaty o podwyżkach posel-

dokończenie na str. 14

ZNANI
—
NIEZNANI

Przyjmuje w każdy poniedziałek od 10.00 do skutku, do załatwienia wszystkich zapisanych na ten dzień interesantów, a jeśli sprawy są ważne, to i nie zapisanych. Jej biuro mieści się w Radomiu, tuż obok Komendy Wojewódzkiej Policji, w dawnym przedszkolu. Ale nie tylko. Można ją spotkać w poselsko-senatorskim biurze PSL. Otworzyła także biuro w Lipsku — 70 km od Radomia i w Szydłowcu. Zatrudnia trzech, a właściwie troje asystentów. Panią Anię, studentkę wydziału zarządzania, Basię, doświadczoną biuralistkę, i pana Adama, byłego posła, prezesa OSP. Są to bardzo ważne osoby, gdyż jako pierwsze działają w jej imieniu. Sama z wykształcenia jest prawnikiem, z zawodu policjantką, ze społecznego wyboru posłanką ziemi radomskiej. Mowa tu oczywiście o poseł Lucynie Pietrzyk.

UNILOT Sp. z o.o.

Aleje Jerozolimskie 65/79
00-697 Warszawa
tel. 630-50-15, fax 630-50-14

wyłączny przedstawiciel **UNISYS** Corporation w Polsce

oferuje

notebook
specjalnego
przeznaczenia
N-Seria
Mil-Grade
Notebook



znosi bez szkody:

- temperatury od -20 do +50°C
- wibracje według normy MIL-STD-810E, metodą 514.4, kategorii 1, 8, 9, 10
- uderzenie według normy MIL-STD-810E, metodą 516.4, procedura 4
- bezpośrednie opady atmosferyczne do 10 mm/godz. przez 2 godziny
- wilgotność powietrza powyżej 95% (bez skraplania)
- opary zżarce 5% nasycenia przy 85% RH przez 48 godzin
- emisję szkodliwego promieniowania wg normy MIL-STD-461C część 5, klasa A4, CE 03, CS 06, RE 02, RS 03.

Oto sprzęt, który można stosować w warunkach połowych i najsłabszych warunkach przemysłowych, w pojazdach i innych środkach transportu, sprzęt który jest znacznie uodporniony na bezpośrednie i zdalne uszkodzenie, zniszczenie i podsłuch.

CURTIS

10 modeli telewizorów o przekątnej ekranu od 14 do 28 cali, również z PIP

- Najwyższa światowa jakość
- Absolutna niezawodność poparta dwuletnią gwarancją i 11-letnią obecnością na polskim rynku
- Najniższe ceny, bo w sklepach bez pośredników
- Fabryczny serwis w całym kraju

CURTIS

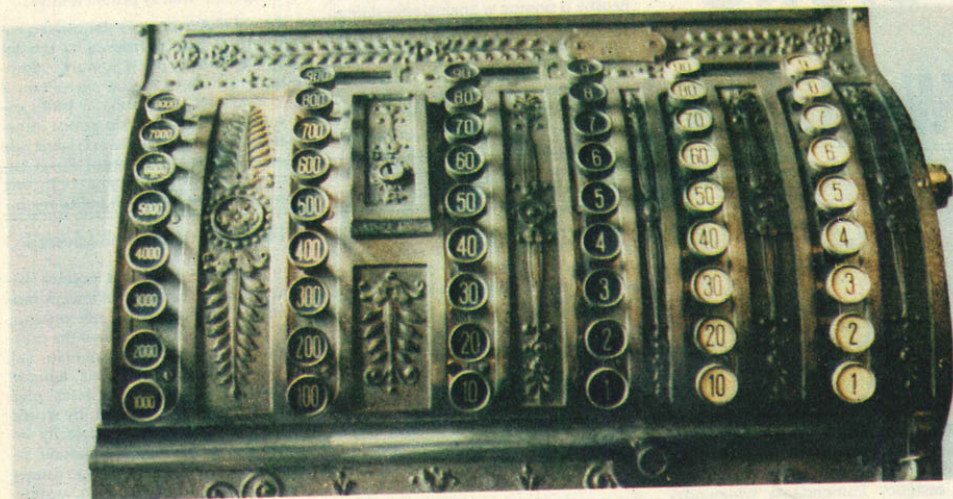
Najlepszy zakup — to zakup z pierwszej ręki
w salonach firmowych CURTIS

Warszawa	ul. Surowieckiego 8 (Urąsów obok Megasamu) tel. 644-53-03	Nysa	Rynek 14/15, tel. 26-88
Gorzów Wlkp.	ul. Wolności Rynek 8	Ostrowiec Św.	Al. 3 Maja 1
Katowice	ul. Mickiewicza 7 tel. 58-94-22, 58-60-63	Płock	DH SUPER MEX ul. Tumska 18 tel. 62-40-53
Lublin	ul. Zamajaska 10 tel. 21-395	Rzeszów Szczecin	pl. Wolności 4 ul. Niepodległości 15 tel. 34-50-15
Myślenice	ul. Reja 12	Tarnów	ul. Wielowa 41 tel. 21-03-83
Nowy Targ	Rynek 12	Kraków	ul. Wybeckiego 1 DH GIGANT
Poznań	ul. 27 Grudnia 17/19 ul. Św. Marcina 51/53		

oraz w 2210 sklepach
i Domach Towarowych



na terenie całego kraju,
zaspitywanych przez dealerów



licz jak chcesz
zawsze dostaniesz

10000!



Powszechna Kasa Oszczędności Bank Państwowy

Dotychczas trudno
było Ci przewidzieć,
o ile wzrosną
Twoje oszczędności
ulożone w banku,
gdyż ich oprocento-
wanie zmienia się.

**Nowy bon PKO
GWARANCJA**

gwarantuje Ci,
iż oprocentowanie
Twoich pieniędzy
będzie stałe i zawsze,
po upływie umowy,
otrzymasz kwotę
1.000 zł!
Wystarczy tylko
zadeklarować,
jak długo pragniesz
czekać na swój tysiąc.

Jeśli chcesz wejść
w jego posiadanie
szybciej - zapłać
wyższą kwotę. Jeśli
chcesz, by kosztował

Cię on taniej
- zdecyduj się na
powierzenie bankowi
oszczędności na
dłuższy okres.



BIURO w małym fiacie

komisji otrzymuje się dodatki od 15 do 20 proc. diety. Jest jeszcze ryczałt za używanie samochodu prywatnego do celów służbowych i ryczałt za telefon, oczywiście tylko domowy.

Gdyby dochody poselskie porównywać z uposażeniem policjantów, to Lucyna Pietrzyk awansowałaby do rangi zastępcy komendanta wojewódzkiego Policji, a może nawet komendanta. Czy da się to porównać w ilości pracy? Myślę, że tak. Na obu stanowiskach obciążenie jest ogromne i taka sama odpowiedzialność. Ale jak np. te uposażenia mają się do uposażeń burmistrzów, prezydentów miast, a nawet dziennikarzy telewizyjnych? Proporcje dawno zostały zachwiane. Odpowiedzialność, obciążenie pracą nie zawsze idzie w parze z uposażeniem.

Sprawy nie do przebicia

Teczka interwencji poselskich Lucyny Pietrzyk jest pełna trudnych spraw. Najwięcej dotyczy problemów mieszkaniowych. Np. sąd orzekł eksmisję

byłego małżonka nadużywającego alkoholu, a on niedługo będzie obchodził w tym mieszkaniu jubileusz dziesięciolecia od wydania tej eksmisji. Na drugim miejscu zdecydowanie są prośby o pomoc w znalezieniu stałego zatrudnienia. Ten problem dotyczy zarówno ludzi bardzo młodych, jak i starszych.

Najbardziej dramatyczna sprawa, która najmocniej mnie poruszyła — wspomina poseł Pietrzyk — dotyczyła milicyjnego rencisty i jego rodziny. Odszedł ze służby z powodów zdrowotnych. Jego renta, przed wejściem w życie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym mundurowych, wynosiła 650 tys. złotych. Za to nie dało się żyć i strach było umrzeć. Ten człowiek nie przyszedł po zapomogę. Chciał znaleźć jakąś pracę.

Najtrudniejsza — dotyczy Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Lipsku, a właściwie jej niewypłacalności w stosunku do rolników, którzy za odstawione mleko nigdy nie otrzymali zapłaty. Niektórym spółdzielnia winna jest od kilku lat po kilkanaście milionów złotych. Tymczasem masa majątkowa upadłej spółdzielni nie pozwala na zaspokojenie wszelkich roszczeń. Poseł Pietrzyk wspólnie z senatorem Kierzkowskim podjęli działania wśród wierzycieli pierwszej kategorii, żeby umorzili wierzytelności, by pieniądze te przeznaczyć na zaspokojenie wierzytelności producentów. Dla niektórych rodzin jest to sprawa żyć albo nie żyć. Mają już kilka oświadczeń, że niektóre podmioty zrzekają się swoich należności. Są na etapie załatwiania tej sprawy w Ministerstwie Finansów. Czekać na decyzję ministra finansów. Liczą, że uda im się załatwić tę sprawę.

Sukcesy? Zazwyczaj są zbiorowe. Ustawa emerytalna dla środowiska, w którym pracowała — jest sukcesem polowicznym. Zmniejsza wymiar emerytury, gwarantuje stałość jej rewalory-

zacji. Ustawa o Policji też nie spełnia wszystkich oczekiwań, ale... Pomoc niepełnosprawnym, sprawa, o której mówi się niechętnie i o którą z kobietą uporem walczy poseł Pietrzyk.

Porażki? Awantura o stanowisko wiceministra. Była rozmowa na ten temat, nie było propozycji awansu. Zainteresowana dowodziła się o tym z „Wiadomości TV”. Forma, w jakiej podano nie sprawdzoną do końca informację, nie tylko nie była przyjazna, ale nawet obojętna. Dlaczego? Poseł Lucynie Pietrzyk nie można odmówić kompetencji w sprawach policyjnych.

Na drugą połowę kadencji

19 września br. minie połowa kadencji poselskiej. Lucyna Pietrzyk może śmiało powiedzieć, że nie zmarnowała czasu. Nieprzypadkowo ma przydomek „Mrówka”. Rzeczywiście, jak mrówka przebrąsa się przez labirynt sejmowych zawiłości. Ma jasny plan działania. Zależy jej na tym, by wreszcie był u nas spójny i przyjazny ludziom system prawny, by umocnić samorządy lokalne, przygotować ustawę o gospodarce finansowej gmin, wzmocnić pozycję Policji, zorganizować system pomocy niepełnosprawnym, znolizować przepisy dotyczące adopcji, podnieść status społeczny i zawodowy kobiet, zająć się problemem przemytu w rodzinie itd., itd.

Pracy starczyłoby i na drugą kadencję. Trzeba jednak przekonać ludzi, że potrafi działać dla dobra innych. A potrafi naprawdę. Zaczynała jako poseł reprezentujący środowisko zawodowe policjantów. Była jedyną kobietą w Sejmie, która umiała w sposób fachowy opowiedzieć się o to środowisko. Dziś jest posłanką wszystkich.

ELŻBIETA CIERLIKA
zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

dokończenie ze str. 12

szych diet. Zapytałam więc wprost Panią Poseł, ile wynoszą jej dochody.

Na utrzymanie poselskiego biura każdy poseł otrzymuje z Kancelarii Sejmu kwotę 31 mln starych złotych miesięcznie, niezależnie od tego, ile prowadzi poselskich biur i w ilu miastach. Z tych pieniędzy opłaca wynajmowanie lokalu, światło, ogrzewanie, telefony, musi kupić materiały biurowe oraz opłacić ekspertyzy, jeśli w jakiejś sprawie potrzebuje opinii fachowców. Te pieniądze muszą również wystarczyć na pensje i ubezpieczenie zatrudnianych przez posła asystentów, dlatego z reguły nie pracują oni na całym etacie. Ich pobory nie przekraczają średniej krajowej. Ostatnio Pani Poseł trochę je podwyższyła, ale mocno musi się gimnastykować, żeby zmieścić się w wyznaczonym przez Sejm budżecie. Na szczęście, nie zatrudnia księgowej. Rozliczenia prowadzi, tak zdecydowali wspólnie posłowie i senator, specjalistka zatrudniona w biurze poselsko-senatorskim PSL województwa radomskiego.

Nie ma dodatkowych dotacji na remonty i naprawy. Na początku kadencji każdy poseł otrzymał na zagospodarowanie 50 mln starych złotych, z tego 35 mln przeznaczono na wyposażenie biura poselskiego: biurka, meble, telefony, a 15 mln na remont lokalu lub lokali.

Trzeba wykazać sporo inwencji, żeby za te pieniądze zorganizować dobrze funkcjonujące i estetyczne biuro.

W radomskim gabinecie poseł Lucyny Pietrzyk meble są białe. Duże, zaokrąglone biurko, kilka bibliotecznych szaf, mały stolik i wygodne skórzane fotele. Jest tu elegancko, przystudnie i bardzo czysto, a więc jest jeszcze chyba jedna siła fachowa, obdająca o porządek. Podobnie wygląda sekretariat, pomieszczenia sanitarne i gospodarstwo. Pieniądze przeznaczone na biuro są dobrze spożytkowane. Widać, że „gospodyni” nie oszczędza na się.

Dochody poselskie, czyli dieta i pensja, bo w przypadku Lucyny Pietrzyk nie można było pogodzić zawodu policjanta ze stanowiskiem posła, wynoszą: 9 mln zł dieta, bez opodatkowania i 5 mln zł ryczałt z pełnym opodatkowaniem od dochodów. Do tego za pracę w prezydium sejmowych

OSOBOWOŚĆ KRYMINALNA SPRAWCÓW

PRZESTĘPCIA NIELETNI

Szczególną trudność w należy-tym i trafnym rozstrzygnięciu problemu odpowiedzialności za przestępstwo sprawia nauca prawa karnego, psychologii kryminalnej, pedagogice oraz wielu pokrewnym dyscyplinom osoba zwana przestępcą nieletnim. Od lat toczy się dyskusja, czy ma on odpowiadać karnie — na równi z dorosłym — czy nie należy go karać, lecz wychowywać i „poprawiać”. Problem ten szczególnie ostro wystąpił niedawno w związku z serią buntów w zakładach poprawczych, ale nie tylko. Osobowość przestępcy nieletniego różni się zasadniczo od osobowości kryminalnej człowieka dorosłego. Jak słusznie stwierdził kiedyś prof. Z. Papierkowski — „nieletni nie jest miniaturą pełnoletniego”. Dlatego też różnica między nimi nie sprowadza się tylko do kwantytatywnej różnicy matematycznej liczby lat, ale stanowi różnicę jakościową wynikającą ze

zjawiska rozwoju osobowości. W rozważaniach prawnych przyjęto zasadę, że nieletni, zwłaszcza do trzynastego roku życia, nie jest jeszcze rozwinięty umysłowo ani moralnie na tyle, aby mógł mieć należyty stosunek do swojego zachowania. Również w stosunku do starszych nieletnich w wieku 13—17 lat każdorazowo niezbędne jest ustalenie, czy inkryminowanych im czynów dopuścili się z rozeznaniam czy też bez takiego rozeznania. Stąd „interozy” takiego młodocianego ustawodawca chroni w sposób szczególny przez obowiązkowe badania psychologiczne, zapewnienie z urzędu obrońcy itp.

Polskie przepisy karne regulujące odpowiedzialność nieletniego sensu cargo, na tle przepisów innych krajów są szczególnie skomplikowane, przez m.in. swoją wariantowość. Najogólniej rzecz ujmując, nieletni może w niektórych przypadkach odpowiadać przed sądem karnym dla dorosłych, przed sądem dla nieletnich, może być również uwolniony od kary, odpowiadać tylko dyscyplinarnie itp.

Od lat toczy się dyskusja na temat najbardziej racjonalnych rozwiązań dotyczących odpowiedzialności karnej młodych ludzi i to zarówno nieletnich do siedemnastego roku życia, jak też młodocianych do 21 roku życia. Do tych prac zaangażowano wiele autoritetów prawniczych i moralnych. Jak na razie efektów nie widać.

Tymczasem rozważając osobowość przestępcy nieletniego, w szczególności zaś masowe wręcz

zjawisko przestępczości nieletnich, i to tej najgroźniejszej, stały proces pogłębiania się demoralizacji w związku z brakiem poszanowania podstawowych zasad współżycia społecznego — rysuje się dziś bardzo ważne pytanie, czy słuszna jest polityka kryminalna i ustawodawstwo karne, realizujące postulat psychologii wychowawczej — „nie karać, lecz wychowywać i poprawiać”.

Sprawa jest niezmiernie delikatnej natury. Przede wszystkim trzeba sobie uświadomić, że są różni nieletni — jedni żałują, że popełnili kradzież, inni się tym wręcz chwają. Nie będzie chyba także odkrywcze stwierdzenie, że niektórzy nieletni przestępcy, zwłaszcza w wieku od 15 lat, znacznie przewyższają inteligencją, ukształtowaniem świadomości i woli, a także charakteru, ludzi dorosłych w sensie prawa karnego. Świadczy o tym wyrafinowany i wyjątkowo złośliwy sposób popełniania przestępstw, przy którym sposób popełniania przestępstw przez wielu pełnoletnich wydaje się wręcz „dobrodusznością”. Dlatego też stosowanie wobec złośliwych i już zupełnie zdeprawowanych nieletnich przestępców nadal tylko środków wychowawczych i poprawczych jest po prostu nieadekwatne. W stosunku do takich nieletnich przestępców należy stosować z całą surowością normalne prawo karne, tak jak czyni się to w wielu krajach. Odrębnym zagadnieniem natomiast jest sposób i warunki wykonywania orzeczonej kary.

oprac. STANISŁAW FLASIŃSKI

DZIECI ZE ZŁYCH I DOBRYCH RODZIN

NIELETNIE ROZBÓJNICZKI

W grudniu ub. roku krótko przed Świętem Bożego Narodzenia pięciu dziewczynom przebywającym w Pogotowiu Opiekuńczym w Zielonej Górze udało się wymknąć na ulicę. Najmłodsza nie miała jeszcze czternastu lat, najstarsza — szesnastu. Dziewczęta stanowiły zorganizowaną grupę dysponującą dokładnie opracowanym planem. Szły w pobliże zielonogórskiej Starówki. Ale nie ona była celem ich wyprawy.

Sklepy były już przygotowane do przedświątecznych zakupów, lecz klientów jeszcze brakowało. Dziewczęta stanęły przed doskonale zapakowanym butikiem z konfekcją damską. Trzy weszły do środka i rzuciły się na właścicielkę. Były ją przyniesionymi butelkami po winie i żelazkiem do prasowania: Prosiła: — Weźcie co chcecie, tylko darujcie mi życie!

Te prośby jeszcze bardziej rozsierdziły nieletnie napastniczki. Były swą ofiarę, aż straciła przytomność. Dopiero wtedy w przyniesione przez siebie pojemne torby zaczęły ładować eleganckie bluzki, sukienki, torebki, kosmetyczki, broszki i klipsy. Wychodząc z tym łupem dziewczyny raz jeszcze popatrzyły na właścicielkę butiku.

— Ma dosyć — powiedziała czternastolatka, która była z największym okrucieństwem.

— No, teraz mamy już z czymjechać do domów na przepustki — dodała spokojnie piętnastolatka.

Szybkim krokiem opuściły butik. Jednej tylko było za mało łupu. Wyszła ostatnia i... natknęła się na idącego do matki syna właścicielki butiku. Zdążyła jednak odrzucić od siebie torbę z łupami. Młody mężczy-

zna, widząc matkę leżącą w kałuży krwi, zatrzymał dziewczynę.

— Co się stało? — Widziałaś? — dopytywał się czternastolatki, szarpając ją za rękaw kurtki.

— Widziałam, jak wybiegło kilka osób — odparła spokojnie. — Mogłabym je poznać — zapewniła.

To spowodowało, że młodziak zatrzymał czternastolatkę i przy niej wezwał policję.

Przybyli na miejsce wydarzenia policjanci z KRP mieli więcej refleksu niż syn ofiary bandyckiego napadu. Po dwudziestominutowej rozmowie dziewczyna przyznała się do udziału w napadzie na właścicielkę butiku. Spnęła również nazwiska koleżanek. Zatrzymano je w pogotowiu opiekuńczym. Właścicielkę butiku zdołano utrzymać przy życiu.

— Byliśmy przerażeni zachowaniem się tych dziewczyn — powiedzieli policjanci, którzy konwojowali nastolatki do zakładu w Falenicy koło Warszawy. — Przez całą drogę były zajęte makijażem i opowiadaniem „ciężtych” dowcipów. A przecież nie wiedziały, że ich ofiara przeżyła.

GWAŁCICIEL I MORDERCA

Zgwałcił i zamordował z premedytacją. Zznał, że celowo namówił tę uczennicę II klasy szkoły podstawowej do powrotu przez teren działek. W chwili bicia głową łwonki o beton, przez mostek, pod którym rozgrywała się ta tragedia, przechodziła jej siostra Beata. Damian widział nadchodzącą rówieśnicę. Ale to tylko przyspieszyło jego decyzję o zamordowaniu lwony.

— Przykładów, od których włos się jeży, mamy bardzo dużo — mówi funkcjonariusz ds. nieletnich z Wydziału Prewencji KWP w Zielonej Górze kom. Jolanta Danielak. — Najbardziej przeraża tempo powstawania i rozwoju doskonale zorganizowanych grup przestępczych złożonych z samych nieletnich. One popelniają obecnie ok. 20 procent wszystkich przestępstw zanotowanych w województwie. Wiąże się to z geograficznym położeniem województwa i demoralizującym wpływem „jumoszy”.

„JUMOSZE”

Pod tą nazwą kryją się przestępcze grupy nastolatków, w dużym stopniu rekrutujących się spośród dzieci z porządnymi rodzinami. Wywodzą się z miejscowości położonych w pasie nadgranicznym. Swoją działalność rozwijają na terenie Niemiec. Granicę przekraczają nielegalnie. Idą wpływ przez rzekę w okolicach Gubina, Olszyny, Łęknicy... Doskonałe wiedzą o czasie, ruchach i obyczajach patroli Straży Granicznej.

Będąc już po stronie niemieckiej typują za dnia bogate sklepy i magazyny pełne luksusowych towarów. Wieczorami robią włamanie i bezpośrednio po nich wracają do Polski. Naturalnie przez „zieloną granicę”. Dla policjantów niemieckich są więc praktycznie nieuchwytni. Łupy

sprzedają za pół ceny. W tym często Niemcom, którzy przyjeżdżają do pasa nadgranicznego w Polsce na zakupy.

Policjanci z Zielonej Góry i miasteczek przygranicznych mogliby zatrzymać towary przywożone przez „jumoszy”. Lecz na jakiej podstawie, skoro brak zawiadomień z Niemiec?

Sytuacja może ulec zmianie, gdyż prowadzone są rozmowy między jednostkami policji niemieckiej i polskiej. Istnieje nadzieja ukrócenia demoralizującego zielonogórskich nieletniów procederu. Niektórzy z nich „dorobili” się już dużych pieniędzy. Są to przeważnie członkowie grup przestępczych cechujących się wysokim stopniem organizacyjnym w skali kilku województw. Prawie każda z tych grup liczy trzy lub cztery zespoły. Jeden dokonuje włamań w Niemczech, drugi sprzedaje przywiezione do Polski łupy, trzeci i czwarty — zbiera zamówienia, czyli wyszukuje paserów.

— Zauważyliśmy — stwierdza kom. Jolanta Danielak — że do „jumoszy” przylaczają się coraz częściej również zorganizowane przestępcze grupy z krajów WNP. Przy ich pomocy „jumosze” kradną w Niemczech i przyprawdzają do Polski luksusowe samochody na lewych dokumentach.

TRZYKROTNY MORDERCA

Śladami wyspecjalizowanych grup próbują iść mniej sprytni nieletni. Z reguły przez „zieloną granicę” docierają aż do Berlina i tam na dworcu ZOO oferują usługi seksualne — stwierdza kom. Jolanta Danielak. — Sprzedają się trzynasto- i czternastolatki pięci obojga. Są też sprawcami ok. 60 procent okrutnych rozbojów. W roku ubiegłym ich dziełem było także siedem bestialskich, zbiorowych zgwałceń. W Gubinie szesnastolatek zamordował trzy kobiety.

— W zakładzie poprawczym, gdzie oczekiwali na rozprawę sądową, chępli się swymi czynami. Opiśywał je w najdrobniejszych szczegółach, groził zabójstwem wychowawcy, który zwracał uwagę na „niestosowne” zachowanie się chłopca. Gdy przed sądem odczytywano mu akta śledstwa, żartował, naśmiewał się z policyjnych ustaleń, cynicznie komentował stwierdzenia dotyczące przebiegu trzech zabójstw.

— Jeżeli przyjmujemy, że samo przestępstwo jest już agresją, to w przypadkach czynów popelnionych przez nieletnich ta agresja przybiera monstrualne wymiary — mówi kom. Jolanta Danielak. — Rozbojom towarzyszy bicie, aż do wystąpienia kalectwa ofiar.

Szukuje fakt, że są to przeważnie dzieci tzw. dobrze wychowane i według opinii rodziców, kulturalne i spokojne, stroniące w domach od przemocy. Matka jednej z dziewczynek zapoznana przez policjantów z miejscem, w którym spędzała czas jej córeczka, krzyknęła:

— To nieprawda! Klaudyna jest tak wrażliwa i subtelną.

Policjanci próbują zaradzić zjawiskom demoralizacji nieletnich. Kom. Jolanta Danielak robi, co w jej mocy, znając panią komisarz grona pedagogiczne, kuratoria, instytucje oświatowe. Ona wierzy bowiem, że możliwe jest stworzenie wspólnego frontu działania, który sprawi, że dzieci będą dziećmi. Ze ich miejscem będą szkoła i dom rodzicielski, a nie poprawczak i zakład karny.

EDWARD NOWAK

magazyn
997
kryminalny

WYDAJE

KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

Zespół redakcyjny: **ELŻBIETA CIERLIKA** (redaktor naczelny, 601-61-26, 48-98-10 lub MSW 149-70), **Waldemar Gajewski**, **RYSZARD HRYCYK** (red. graficzny), **Przemysław Kacak**, **Piotr Kitrasiewicz**, **Tadeusz Noszczyński**, **Edward Nowak**, **Jerzy Paciorkowski**, **MARIA PAWLAK** (sekretarz redakcji, 601-61-32, 48-14-30), **Adam K. Podgórski** (oddział redakcji w Katowicach, 510-221 w. 1965), **Zygmunt Podhorodecki**, **Elżbieta Sitek**, **Beata Tallar**, **Paweł Szlachetko**, **Hanna Świeżczakowska**, **MARCEL TABOR** (zastępca red. naczelnego, 601-61-72, 48-14-30), **Krzysztof Zaczekiewicz** (red. techniczny)

FOTOREPORTERZY: **Krzysztof Mokrzyszewski**, **Krzysztof Potocki**

ADIUSTACJA I ŁĄCZNOŚĆ Z CYTELNIKAMI: **Agata Guzdek-Wrotna** (601-61-15)

KOREKTA: **Małgorzata Boruta**, **Elżbieta Mirowska**

KOLPORTAŻ I MARKETING: **Teresa Tomaszewska** (601-68-66)

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: **K. Górniak**, **S. Jung**, **J. Kirzyński**, **Z. Matwiej**, **M. Owczarek**, **Z. Razmuk**, **M. Sokalska**, **L. Terpiłowski**

ADRES REDAKCJI: 02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38, Telefon sekretariatu: 601-61-26, kasa 601-60-86, tel./fax 601-68-67 lub MSW 168-67. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA

I. Zamówienia na prenumeratę od osób cywilnych i instytucji przyjmują terenowe oddziały Zakładu Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”.

II. Funkcjonariusze, pracownicy cywilni Policji oraz emeryci i renciści resortowi zamawiają prenumeratę u naszego kolportera w najbliższej jednostce Policji.

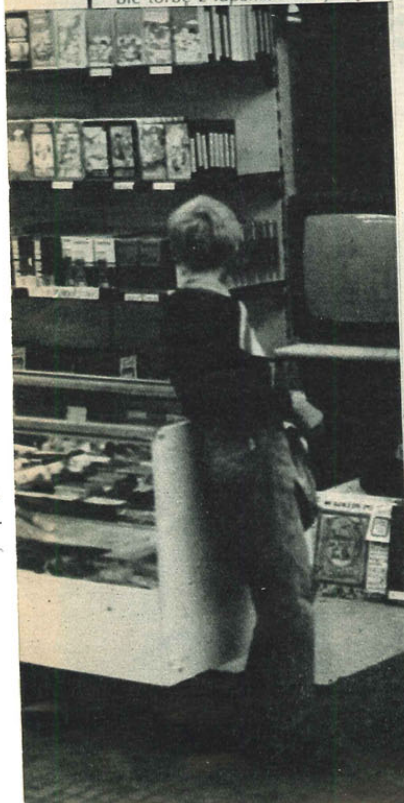
Reklamacje w sprawie kolportażu kierować pod adresem redakcji: **ul. Domaniewska 36/38, 02-514 Warszawa 12, tel.: 601-68-66, 601-61-26. Fax: 6016867. Konto bankowe: BPH O/III Warszawa nr 320049-433-130-1 ZAG.KGP (prenumerata).**

Wylączny dystrybutor w USA (wschodnie wybrzeże) **Andrew Artistic Distribution INC.** Janusz Czuj, 419 Manhattan Ave., Brooklyn NY 11222 tel.: (718) 388-6770, (718) 384-6050 fax: (718) 387-0484.

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997”. Cena: słowo — 2 zł, cm² cz-b — 3 zł. Kolorowe dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto: 4 VIII 1995 r.
Zam. 50737
REDAKTOR DYŻURNY:
PIOTR KITRASIEWICZ



Poziomo: 1 — wymalowane na jezdni, 4 — taki świadek będzie zeznawał, 6 — sztuczna wyżka kursów akcji na giełdzie, 7 — zespół palacowo-ogrodowy w obrębie Paryża, 8 — kolor panny młodej, 9 — Honoré de, odkrył kobietę trzydziestoletnią, 12 — na rzece spłetrza wodę, 13 — trzecia planeta Układu Słonecznego, 14 — Zygmun I Stary wg dynastycznego pochodzenia, 19 — słucki lity, 20 — drog, gdy ucieka przestępca, 23 — warstwa wód mórz, oceanów, siedlisko planktonu, 24 — uzdrowisko u stóp Ardenów (Belgia), 25 — na baterie chodzi, 26 — uznanie wyroku skazującego za niebly, 30 — uderzenie w dzwon okrętowy, 33 — tworzą tło powieści, 36 — kalendarz, 6 — chodziła do lekarza, 10 — satelita Urana, 11 — elektroniczny Gerdy — Tylan ZE-1, 15 — słynna przyjaciółka Perykleasa, 16 — na wyspę, 17 — belka, do której przybija się podłogę, 18 — krewny żyrafa, 19 — handluje kradzionym, 20 — gra w karty podobna do marriasa, 21 — rozpasana zabawa, 22 — prądnicowca, 27 — zatoka M. Czerwonego, twórczy np., 27 — zatoka M. Czerwonego,

28 — ciężkie w powiedzeniu, 29 — kabaret Pietrzaka, 31 — włoski złoty, 32 — „krótkie” auto z Niemiec, 34 — krol Eginy, 35 — brzydka siostra Racheli.
Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać hasło, przysłowie, które tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od 1 do 23:
(.....) (.....) (.....)
(.....) (.....) (.....) (.....)
(.....) (.....) (.....) (.....) (.....)
(.....) (.....) (.....) (.....) (.....) (.....)
(.....) (.....) (.....) (.....) (.....) (.....) (.....)

KRZYŻÓWKA NR 16

28 — ciężkie w powiedzeniu, 29 — kabaret Pietrzaka, 31 — włoski złoty, 32 — „krótkie” auto z Niemiec, 34 — krol Eginy, 35 — brzydka siostra Racheli.
Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać hasło, przysłowie, które tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od 1 do 23:
(.....) (.....) (.....)
(.....) (.....) (.....) (.....)
(.....) (.....) (.....) (.....) (.....)
(.....) (.....) (.....) (.....) (.....) (.....)
(.....) (.....) (.....) (.....) (.....) (.....) (.....)

Rozwiązania (samo hasło) prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem.

- BOŻENA CHMIELEWSKA**
- Wśród Czytelników, którzy nadesiła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody ufundowane przez Przedsiębiorstwo Innowacyjno-Wdrożeniowe GERDA II:
 - zamek elektroniczny Tylan ZE-1 ● zamek Tylan ZX
 - „Nie wiadomo, co komu pisać”
Nagrody ufundowane przez Przedsiębiorstwo Innowacyjno-Wdrożeniowe GERDA II
 - wylosowali: zamek elektroniczny Tylan ZE-1
 - Jan Borowski z Bydgoszczy, zamek Tylan ZX — Kazimierz Harężlak z Bielecka-Białej.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50							

Agencja Ochrony Mienia KAMPOL
Zielonka
ul. Przemysłowa 2
tel. 781-04-82
fax 781-04-83

- ★ Konwojowanie
- ★ Alarmy — montaż
- ★ Monitorowanie obiektów
- ★ Pewność i odpowiedzialność
- ★ Ochrona grupami interwencyjnymi
- ★ Lojalność

OD HANDLU DO NARKOMANII

Marsylia przez długi czas znana była jako ważny ośrodek produkcji i handlu narkotykami. Teraz w tym dużym portowym mieście Francji gwałtownie rosła liczba narkomanów. W ubiegłym roku zanotowano w Marsylii 17 zgonów wskutek przedawkowania środków odurzających, trzy dzieciobójstwa związane z narkotykami i ponad 4 tys. nalógowanych narkomanów.

Przez Marsylię prowadził jeden z głównych szlaków przemytu heroiny, kokainy i marihuany do Europy Zachodniej. Miasto słynęło z doskonałych chemików i dobrze wyposażonych laboratoriów narkotykowych, których produkcja szła głównie na „eksport”. Od 10 lat sytuacja zaczęła zmieniać się i coraz więcej środków odurzających zaczęło zażywać w mieście, zwłaszcza kiedy rozpoczęła się recesja gospodarcza, spadły dochody mieszkańców i wzrosło bezrobocie.

Nie znaczy to bynajmniej, że marsylskie gangi całkowicie zrezygnowały z lukratywnego handlu narkotykami. Co miesiąc przynosi on im zyski w wysokości przeszło 70 milionów franków, czyli ponad 13 mln dolarów. (g)



30-149 Kraków
ul. E. Godlewskiego 22
telefon: (0 12) 37 00 76, 37 40 00, 37 44 17
fax: (0 12) 37 09 84, 37 69 76, 37 32 869

00-511 Warszawa, ul. Nowogrodzka 24/28
Hotel „Forum” p. 723
tel.: (0-2) 621 44 21, fax: (0-2) 621 44 22

Profesjonalna, wielopunktowa blokada silnika i autoalarm sterowane kartą magnetyczną



MIKROPROCESOROWY SYSTEM, ZABEZPIECZAJĄCY POJAZDY PRZED KRADZIEŻĄ

savetronic
immobilizer

ZNIZKI W UBEZPIECZENIACH

Posiada atesty: PIMOT, TECHOM,



ZAPAMIĘTAJ!
Kołę mętów stanu nie jest rozwiązaniem niekompletnym. Możesz podjąć decyzję w sprawie cennej nieruchomości, a propozycje niewyraźne i rozmyślane. Winston Churchill

W WALCE Z OBROŃCAMI ZWIERZĄT- EKSTREMISTAMI

Policja brytyjska postanowiła utworzyć specjalną jednostkę do walki z obrońcami zwierząt-ekstremistami. Będzie ona działać w ramach Scotland Yardu i podlegać wydziałowi zwalczania terroryzmu.

Do zadań nowo powstałej sekcji należy m.in. ściganie nadawców niebezpiecznych przesyłek-pułapek do sklepów handlujących wyrobami ze skór, artykułami sportowymi, wędkami, mięsem, a nawet kosmetykami. W 1994 roku ekstremiści z organizacji miłośników zwierząt nadali ok. 30 takich przesyłek. Wraz z rozwijaniem w ostatnich miesiącach kampanii przeciwko eksportowi żywych cieląt, celem zamachów coraz częściej są również osoby mające związek z hodowlą zwierząt, zwłaszcza farmerzy. Na szczęście nikt dotychczas nie zginił wskutek tej osobiwej akcji obrońców zwierząt. Ostatnio niebezpieczną przesyłkę otrzymał nawet brytyjski minister rolnictwa William Waldegrave, po ujawnieniu, że część cieląt z jego własnej fermy wysłano na eksport. (g)

POLICJA POPRAWIA SWÓJ WIZERUNEK

Przy dźwiękach romantycznych melodii granych przez orkiestrę policyjną w indyjskim mieście Patiala, w stanie Pendżab, jednocześnie 121 par stanęło na ślubnym kobiercu. Nowożeńcy byli zbył ubodzy, aby sfinansować indywidualne śluby. Zbiorową ceremonię zorganizowała więc policja, aby poprawić swą nadzarpanię reputację w Pendżabie, gdzie krwawo rozprawiła się z Sikkhami oraz polepszyć stosunki z ludnością. Tradycyjne śluby są w Indiach b. kosztowne. Prócz przyjęcia, rodzinna panna młodej musi mocno wykosztować się na wiano. Tym razem wszelkie wydatki wzięli na siebie strażnicy prawa i porządku. (g)

DO WAZNIKA
Mówisz, że nie wypadłeś
sroce spoda gdzieś ma cie onal
Czy wręcz gdzieś ma cie onal
FRASZKA

zdj. Paweł Pestka